

Gazeta Sremska



5-6/2015

ISSN 1231-7478

dwumiesięcznik

maj/czerwiec

rok XXV

cena 5 zł



Muzeum Śremskie
Zespół Szkół Politechnicznych
im. Powstańców Wielkopolskich w
Śreмі
zapraszają
na
wystawę

Spacer z Kirchnerem
oraz
spotkanie z artystą Piotrem Pandyrą
i malarką
Urszulą Brylewską-Łukomską

 **MUZEUM**
Ś R E M S K I E



Moja babcia Aniela – uczennica Felicjany Szczerbińskiej cz. I

Kiedy przeczytałam w styczniowym numerze GAZETY ŚREMSKIEJ artykuł pani Wiesławy Ludwiczak o Szkole Gospodarstwa Domowego Felicjany Szczerbińskiej, szukałam w tekście nazwiska mojej Babci.

str. 13



Lubownicy teatru cz. I

W cyklu wydawniczym *Śrem w małych monografiach*, zbiorowym piórem kilku autorów i pod redakcją Jerzego Kondrasa, opisane zostało obszernie życie muzyczne naszego miasta.

str. 21



Spacer z Kirchnerem

„Każde dziecko jest artystą. Wyzwaniem jest pozostać artystą, kiedy się dorośnie” Pablo Picasso

str. 52

Spis treści

- | | | | |
|---------|--|---------|---|
| str. 03 | 444 słowa redaktora naczelnego | str. 40 | Kwestionariusz kultury |
| str. 04 | 10 lat bez Jana Pawła II | str. 42 | Nasz talent: Adrian „Dret” Bartnik |
| str. 06 | Józef Gielo, poeta inny | str. 44 | Niebiańskie żony Łąkowych Maryjczyków |
| str. 08 | Adam Lewandowski | str. 46 | W Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze |
| str. 10 | Stanisław Nowicki – wieloletni organista
i dyrygent chóru kościelnego | | Odessa – mit z podtekstem |
| str. 13 | Moja Babcia Aniela – uczennica
Felicjany Szczerbińskiej cz. I | str. 48 | Najsłynniejsza malarka XVIII w. –
Élisabeth Vigée Lebrun (1755-1842) |
| str. 17 | Wieści z Ratusza | str. 50 | Małe znaki wielkich tajemnic.
Exlibrisy Stanisława Mrowińskiego |
| str. 21 | Lubownicy teatru cz. I | str. 52 | Spacer z Kirchnerem |
| str. 26 | Odeszli, jakby wiatr ich rozwiał.
Żydzi w Wielkopolsce cz. III | str. 53 | ŚOK – wydarzenia |
| str. 31 | Wyszywana innowacja | str. 56 | Nowoczesna biblioteka – ekoLO-
GICZNA biblioteka |
| str. 36 | Kronika to klucz do wspomnień... | str. 58 | Wydarzenia – Biblioteka |
| str. 38 | Zanurzeni w Sarah Waters | | |



facebook

Muzeum Sremskie
Muzeum/galeria sztuki · Dodaj kategorię

Utwórz wezwanie do działania Udostępnij ...

MUZEUUM
SREMSKIE

Od czasu Informacje Zdjęcia Opinie Więcej ▾

444 słowa redaktora naczelnego

Wielu ludzi, zwłaszcza zajmujących się historią gospodarczą, ale również wykształconych ogólnie, zna kopernikańskie twierdzenie o gorszym pieniądzu wypierającym z rynku ten lepszy. Obraz tej zasady dotyczy i innych obszarów istnienia. Gdzie dzisiejszej „odlotowej” chłodziarce do podstarzałego, ale także trwałego, niemal nieśmiertelnego „Mińska”. Poziom ogólnego wykształcenia współczesnego maturzysty mierzony wielowątkowością, przenikliwością i kondensacją w czasie tak zwanego egzaminu dojrzałości, do pięt nie dorasta klasykowi z międzywojnia. Rodzi się jednak pytanie: czy trwałość rzeczy i głębokość wykształcenia są wartościami ponadczasowymi? Bo świat zmienia się i jak pisał poeta „piąte koło u wozu stało się konieczne”. Technologia staje się motorem zmian kulturowych i obyczajowych. Spotkanie towarzyskie zamienia się czasami w indywidualną podróż w wirtualnej rzeczywistości smartfonu. Obraz starego mistrza przekazującego ogromne doświadczenie życiowe i wiedzę gromadzoną w długim czasie przestaje mieć rację bytu, bo technologia ucieka mistrzowi, a gromadzone przez pokolenia umiejętności nabierają wagi jedynie balastu hamującego postęp.

Wielu chce sprawować rząd dusz. Tradycyjnie, z dużą skutecznością robią to pisarze i artyści. Żeby bywać pisarzem, można pisać na blogu, żeby bywać artystą można użyć dowolnego, byle skutecznego medium. Na przeszkodzie tak zdefiniowanemu literatowi nie stoi wydawca kalkulujący różne aspekty publikacji jego dzieła. Kiedyś żonglowanie pomysłami, ideami zarezerwowane dla artystów było poprzedzone biegiem warsztatową, dzisiaj ... być może. Żeby wyrazić swoje poglądy i uczucia nie trzeba doskonale posługiwać się pędzlem, ołówkiem itp. Wystarczy użyć spoiwa i przedmiotów już

sprefabrykowanych. Pewnie nic w tym złego, ale do 100-procentowego przekonania w tej kwestii nie jest mi blisko.

Kiepskie wykształcenie ogólne generuje brak wspólnej bazy koniecznej do porozumiewania się, zubaża język kulturowy dostępny dla wszystkich partycypujących we wspólnocie. To może być problem, czynnik, który z mieszkających na tej samej ulicy ludzi uczyni podobnych do obcych sobie kultur na odległych kontynentach z przeszłości. Płaszczyzna komunikacji ulega ograniczeniu. Wspólnym kodem staje się czysta technologia. W pogoni za atrakcyjnością i nowoczesnością, płynąc szerokim nurtem cywilizacyjnej rzeki, również instytucje kultury faszerują się najnowszymi technologiami, które z natury prędkości rozwoju szybko się starzeją. Najnowszy aparat fotograficzny emanuje świeżością jedynie do premiery następnego modelu w następnym kwartale. Zainstalowany w publicznej przestrzeni monitor, tablet, komputer i każdy inny nowoczesny nośnik informacji podzieli los Doriana Graya po odsłonięciu jego portretu. No może nie tak dramatycznie.

Wracając do pytania o trwałość rzeczy nie sposób nie zwrócić uwagi na muzea. Muzea mają największy „mandat” do korekty tendencji bezwzględного dążenia do awangardowości wyłącznie przez technologię, ponieważ zwykle ich istotą jest stary przedmiot. Dla książki technologiczny nośnik nie jest najistotniejszy, dla obrazu jak najbardziej. Stary obraz jest atrakcyjniejszy od fotografii starego obrazu. On jest artefaktem, a nie tylko ideą. Starość obiektu muzealnego jest jego wartością nieprzemijającą, w przeciwieństwie do szybko dezaktualizującej się technologicznej obudowy. Weźmy to pod uwagę.

Mariusz KONDZIELA

10 lat bez Jana Pawła II

Rozmyślania

W wielu katolickich krajach już za życia mówiono o nim „Wielki”. Bilans jego życia i jego pontyfikatu jest imponujący. Ocalał Kościół katolicki przed wyprzedzą na rzecz nowoczesnej dowolności pozbawionej hamulców. Dzisiaj, gdy wszelkie treści adresowane do młodzieży rozmywają się w ironii, przesłanie papieża odznaczało się mistyczną stałością, choć niektórzy twierdzili, że przez jego konserwatyzm zaprzepaszczone zostało wiele spraw... Właśnie mija 10 lat od jego śmierci...

Pontyfikat Jana Pawła II rozpoczął się w starym świecie mroźnego podziału na dwa polityczne bloki, dogasał zaś w przegrzonym świecie kapitalizmu bez alternatywy, funkcjonującego na wysokich obrotach.

Był biskupem całego świata. Odwiedził 129 krajów, wygłaszał homilie do milionów, łączył wiernych w jedną wspólnotę. Nawet w ostatnich godzinach śmierci i w dniach następnych miał potężnego sprzymierzeńca: opinię publiczną.

Prawie każdy zna jego życiorys, przynajmniej w hagiograficznym skrócie. W 1946 roku Karol Wojtyła otrzymuje święcenia kapłańskie, w 1958 zostaje biskupem, w 1967 – kardynałem, w 1978 – papieżem. Co dekadę nowy szczebel w karierze, i to nie przez przypadek. Złożyła się na to wielka konsekwencja w dążeniu do celu i wręcz niewiarygodna pracowitość. Coś takiego nie wydaje się możliwe bez poczucia posłannictwa. Zawsze wyczuwało się w nim swego rodzaju boską żarliwość, która udzielała się innym. Jego epoka przypadła na okres schyłku ideologii, bezradności i odrady do życia, zredukowanego do wymiany towarowej.

Całe swoje życie starał się być bezkompromisowym. Żądał bezwarunkowego

posłuszeństwa. Jego teologia moralna zawsze oburzała krytyków. Znamienny jest przy tym fakt, że obecnie to właśnie apele o czystość i monogamię wywołują największe oburzenie. Szczególnie w krajach Pierwszego Świata.

Przy okazji swojego srebrnego jubileuszu papież raz jeszcze sprecyzował swe stanowisko w sprawie celibatu: Dla Kościoła i dzisiejszego świata świadectwo czystej miłości stanowi z jednej strony swego rodzaju terapię duchową dla ludzkości, a z drugiej – protest przeciw czynieniu idola z popędu seksualnego. Nie trzeba dodawać, że nakazywał postępować jak najsurowiej z winnymi pedofilii we własnych szeregach, choć niektórzy twierdzą, że było akurat odwrotnie.

Stosunek Jana Pawła II do aborcji był wręcz szokująco anachroniczny – ale też nigdy nie uważał się za egzekutora ducha epoki. Nie, ten papież wymagał zawsze sporo wyrzeczenia się samego siebie, całkiem nie w duchu oświecenia – ale właśnie to trafiało do ludzi.

Odczuwał szczególną więź z młodzieżą – a młodzież z nim. Był popularniejszy niż Rolling Stones, występował dłużej niż Madonna... Młodzież czuła, że on ją traktuje poważnie – także wtedy, gdy wygłaszał reprimendy. Kochała go – gdy umierał – wielu nastolatków biwakowało w śpiworach pod jego oknem na placu św. Piotra – na ostatniej warcie. Karol Wojtyła pokazywał się z Bobem Dylanem, medytował, przemawiał do religijnych uczuć nastolatków, zawsze (od czasów śpiewającego i płaczącego św. Augustyna) tak bliskich ekstazy.

Myślę, że jeszcze przez wiele lat będą trwały spory to, czy Jan Paweł II był papieżem integracji, czy podziału. Na pewno szukał

pojednania z Żydami i wielkimi religiami świata. Kościołowi katolickiemu podnosił poprzeczkę, zamiast ją opuszczać. On, któremu zarzucano popularyzację i trywializację wiary, wygłaszał zawsze gorące kazania przeciwko nadużywaniu krucyfiksu jako modnego rekwizytu, przeciwko krzyżownikom z brylantów u Beckhama, Liz Hurley, czy Catherine Zeta Jones.

Trzeba więc ten pontyfikat widzieć jako kontrofensywę. Chociażby tych 1300 dokonań przez niego beatyfikacji i 500 kanonizacji – więcej niż za czasów wszystkich poprzednich papieży razem wziętych. To trochę tak, jakby przeciw całemu chocholemu cyrkowi idoli i ikon kultury masowej postanowił wystawić swoją katolicką armię. A opowieściom o absurdalnym bogactwie, blichtrze i basenach kąpielowych, chciał przeciwstawić innych bohaterów. Takich na naszą miarę i możliwości. Takich o niezachwianej moralności, którzy potrafili żyć, ofiarowując innym siebie i swoje cierpienie – jak na przykład Matka Teresa.

Media do tego stopnia kochały papieża, że praktycznie do końca puszczały mimo uszu jego radykalizm w kwestiach społecznych. W rzeczywistości jednak papież Jan Paweł II w swoich encyklikach konsekwentnie wypowiadał się przeciw bogatym i potężnym. Jego walka przeciwko syrenim śpiewom rynku była znacznie bardziej zażarta niż niegdyś walka z komunizmem. Ale pod tym względem rozumiała go młodzież, uznając niemalże za sprzymierzeńca-wywrotowca, jako że właśnie młodzi ludzie – przy całym swym zafascynowaniu konsumpcją – zawsze otwarcie są na hasła wyrzeczenia się jej złudnego uroku.

Niestety, pod koniec życia Jan Paweł II z coraz większą goryczą obserwował wielkie triumfy systemu kapitalistycznego i nihilizmu. W świętym roku 2000 piętnował odwrócenie wartości. Być może prawda jest taka, że Ojciec Święty triumfował właśnie w swoich klęskach. Nie doszło do spotkania z Patriarchą Moskwy Aleksym II. Nie był w stanie zapobiec wojnie w Iraku, jednak jego sprzeciw wobec niej przyniósł mu podziw i miłość. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej wzruszającego niż modlitwy

o pokój, wygłaszane przez papieża w wózku inwalidzkim, bezwładnie przechylonego na bok, jak obalone drzewo. I to jak pielgrzymowali do niego najpotężniejsi tego świata, a on ich bez wahania upominał.

Ten chłopak z Polski – jak mawiała o nim niemal cała prasa zachodnia – przeszedł swoją drogę imponująco, bez zachwiania. Za jego lwią odwagę i miłość, za wszystkie batalie i bezkompromisowość, które uchroniły wiarę od trywializacji i pozostawiły spuściznę dla Kościoła, jesteśmy winni mu wdzięczność.

Po śmierci Jana Pawła II polski Kościół katolicki stanął na skraju wielkiej czarnej dziury. Niestety, w Polsce nigdy nie dyskutowano nad skutkami jego odejścia. Tabu, jakim otoczono śmierć papieża, wynikało nie tylko z popularności byłego arcybiskupa Krakowa, lecz także z obawy przed skutkami jego zgonu. Ten stan letargu trwa do dzisiaj.

Po raz pierwsze słowo „śmierć” w związku z chorobą papieża pojawiło się w polskich środkach masowego przekazu w przedostatnim dniu jego życia. Podczas, gdy media zachodnie już od dawna spekulowały o bliskim zgonie następcy św. Piotra.

Wiele osób tę jego wielkość nazywa świętością, świętością, która przez cały pontyfikat miała ciało Jana Pawła II. Dawało się to wyczuć przez ostatnie dwa dni życia naszego wielkiego rodaka. Jego śmierć stała się miarą człowieka, która znacznie wykraczała poza to, co naturalne i nawet najpiękniej ludzkie. Szkoda tylko, że to wskazanie z taką bezduszością, odartą z wszelkiej tajemnicy, psuły media, urządzając festiwal „śmierci papieża”.

Jan Paweł II umarł tak, jak żył: odważnie, wciąż świadomy odpowiedzialności za świat. Niechajże tej odpowiedzialności i nam nie zabraknie, szczególnie wtedy, gdy... brakuje nam słów, brakuje gestu i znaku...

Andrzej DĘBKOWSKI

Józef Gielo, poeta inny

Warto przypomnieć



Józef Gielo, portret. Fot. Erazm Ciołek.

Za życia był człowiekiem i poetą poniechanym, bytującym gdzieś na marginesie społecznym i literackim, a gdy umarł, szybko zapomnianym. Jego biografia nie była szczególnie niezwykła, Gielę można by uznać za jednego z wielu poetów-alkoholików, w których obfitowało życie literackie jego epoki. Nie należał oficjalnie do żadnej grupy poetyckiej, nie był twórcą manifestów ani programów literackich, jego utwory nie wywoływały burzliwych sporów i dyskusji. Józef Gielo żył i tworzył gdzieś na marginesie, choć lektura jego wierszy pozwala zauważyć, że noszą one ślady tej samej wrażliwości, która cechowała najbardziej uznanych poetów tamtej epoki.

Niezwiązana z żadną określoną grupą, twórczość Józefa Gieli jest trudna do zakwalifikowania, określenia etykietą konkretnego nurtu czy poetyki. Jako urodzony w 1935 roku, biograficznie należał niewątpliwie do tzw. pokolenia

Współczesności. I rzeczywiście, właśnie w tym czasopiśmie opublikował w 1957 roku swoje debiutanckie utwory *Dziewczynę*, *Po tysiącleciach* i *Poranek*. Wśród poetów *Współczesności* wymieniają też Gielę Piotr Kuncewicz i Zbigniew Jerzyna (podkreślając, że chodzi przede wszystkim o przynależność „biologiczną”). Ta związana z datą urodzenia i miejscem debiutu klasyfikacja nie wyczerpuje listy możliwych wpływów, widocznych w poetyce utworów Gieli. Równie dużo, na płaszczyźnie twórczości, a może przede wszystkim towarzyskich kontaktów, łączyło go bowiem z poetami Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”.

Twórczość Józefa Gieli zaczyna się debiutem w 1957 roku, kończy zaś wraz ze śmiercią poety w marcu roku 1981. W tym czasie opublikował w czasopiśmie około osiemdziesięciu utworów poetyckich i kilka fragmentów prozy, wydał dwa tomy poetyckie (trzeci, zatytułowany *Przecucia*, wydano z wierszy rozproszonych w dwudziestą rocznicę śmierci autora, w 2001 roku monografię obozu koncentracyjnego Gross-Rossen oraz powieść *Cena walki*).

Józef Gielo nie napisał dużo, ale regularnie publikował w najbardziej liczących się czasopiśmie o tematyce kulturalnej i literackiej, przede wszystkim we *Współczesności*, *Poezji*, warszawskiej *Kulturze* i *Nowej Kulturze* czy *Tygodniku Kulturalnym*. Najtrwalsza okazała się jego współpraca z *Poezją*, gdzie opublikował w sumie trzydzieści trzy wiersze. Pojedyncze utwory ukazywały się także w czasopiśmie o nieliterackim profilu, takich jak *Kobieta i życie* czy *Sztandar Młodych*.

W dwudziestoczworoletnim okresie aktywności twórczej Józef Gielo prawie co roku zaznaczał

swoją obecność na scenie poetyckiej nowymi wierszami. Mimo to, co potwierdza etykietę „poety poniechanego”, nie doczekał się niemal żadnych recenzji swoich utworów. Jedyną reakcją krytyki na wydany w 1974 tom *Powroty* była recenzja Tadeusza Żółcińskiego w Tygodniku Kulturalnym. Natomiast wydany w sześć lat później tom *Równiny nadziei* doczekał się odpowiedzi Zbigniewa Jerzyny i Kiry Gałczyńskiej. Obie te recenzje są dla poety bardzo przychylne. O ile jednak analiza przeprowadzona na łamach *Poezji* przez Zbigniewa Jerzynę jest rzeczywiście wynikiem rzetelnej lektury i proponuje wnioski interpretacyjne, krótka notka Gałczyńskiej jest właściwie pochwałą serii wydawniczej KAW, w której ukazał się tom *Równiny nadziei*. O samej poezji recenzentka wyraża się w tonie bardzo pochlebnym, pozostając jednak na poziomie ogólników, które równie dobrze mogłaby zastosować do dowolnego tomu: „Najnowszy tom prezentuje twórczość Józefa Gielo, poety interesującego, który swoją drogę pisarską stale poszerza, wzbogaca, ulepsza”.

Jeśli wiersze Gieli nie wzbudziły zainteresowania współczesnych za życia poety, nic dziwnego, że niewiele pisano o nim także później. Krótką wzmiankę poświęcił mu w swojej monografii poezji polskiej po 1956 roku Piotr Kuncewicz. Jak już było wspomniane, krytyk ten umiejscowił Gielę wśród poetów pokolenia *Współczesności*, poświęcając mu krótką notatkę:

Wreszcie w galerii poetów przeklętych nie może zabraknąć wzmianki o Józefie Gielu (1934-1981), nędzarzu i niemal włóczędze, postaci bardziej smutnej niż kolorowej, jednak przecież autorze dwu niezłych książek poetyckich: *Powroty* i *Równiny nadziei* [książka Kuncewicza powstała przed wydaniem tomu *Przeczcucia* – K.C.]. Gielo należał do warszawskiej bohemy, był jej przedstawicielem może najkonsekwentniejszym. A zmarł na serce w potokach gorącej wody, w użyczonym przez znajomego mieszkaniu, w wannie – w swojej norze przy ulicy Widok nie miał takich wspaniałości. I jest w tym bodaj niewielki jakiś odwet, że umierając zalał ileś tam mieszkań dostatnich urzędników i inżynierów.

Znamienny wydaje się fakt, że najważniejszym wspomnieniem o Gielu była jego tajemnicza, opowiadana trochę jako legenda, śmierć. Kuncewicz oddaje sprawiedliwość twórczości, nie pisze jednak o Gielu jak o poecie, ale jak o „nędzarzu i włóczędze”. Podobne podejście musiało mieć wielu współczesnych. Postrzegano Gielę jako alkoholika z marginesu, zamykanego co i rusz na czterdzieści osiem godzin za awantury i zakłócanie porządku. Możliwe że dopiero teraz, kiedy od śmierci poety minęło równo trzydzieści lat, można spojrzeć na jego wiersze z większym dystansem. Nie znaczy to jednak, że kontekst biograficzny jest tu nieważny. Przeciwnie, właśnie trudny i tragiczny w gruncie rzeczy życiorys poety pozwala obronić tę poezję przed zarzutami epigoństwa czy wtórności. Trudno bowiem nie dostrzec za nią autentyzmu przeżycia, tym cenniejszego, że zapisanego niejako na przekór niełatwej rzeczywistości.

Adam LEWANDOWSKI

Opracowano na podstawie tekstu Karoliny Ciechońskiej.

*Za sto lat nasz czas
będzie czasem archeologii
i tylko niewielu będzie miało
wyobraźnię przepaloną
tym samym słońcem.*

*Żyjemy z niejasną nadzieją
że ci z następnego stulecia
wprowadzą ład
w swoje i nasze dni.*

*Nie spodziewajmy się niczego dobrego
zaorzą nasze groby
odsądzą od czci i wiary
a nasze idee
będą im obce monologi kamień !*

Adam Lewandowski

Ludzie, których spotkałem

Poznaliśmy się przed trzydziestu laty, gdy zostaliśmy wicedyrektorami śremskich szkół podstawowych. Kilka lat później, znowu w tym samym czasie, objęliśmy stanowiska dyrektorów. Współpraca z domieszką zdrowej rywalizacji na pomysły. Wdrażanie oświatowych reform, reorganizacje. Wspólne „zmaganie się” z organami zarządzającymi i nadzorującymi, „boje” o szkolne budżety (jakże wtedy skromniutkie). Przy tym – liczne szkolenia, zawodowe doskonalenie, narady itp. Wiele okazji do spotkań i rozmów. Rozmawiać ze sobą ludzkim językiem umieliśmy zawsze i do dziś to pozostało.

Reformy... W 1996 r. Adam Lewandowski przenosi się ze swojej szkoły do Urzędu, aby nadzorować, koordynować, inspirować wszystko, co ze śremską oświatą, kulturą i sportem związane. Rok 1999, oświatowa rewolucja, tworzenie gimnazjów, nowa sieć gminnych szkół. Wiele pracy, sporo czasu przeznaczonego na przygotowania, analizowanie projektów. Konsultacje i Jego współdziałanie z nami, oświatowymi dyrektorami. Szczególnie to doceniam z dzisiejszej perspektywy. Tematy nie były ani proste ani łatwe, żaden z rozpatrywanych wariantów rozwiązań nie zadowalał do końca wszystkich zainteresowanych. Sprawy najistotniejsze dla uczniów i rodziców. Ale niemniej ważne – losy nauczycieli, ich przeniesień, nabywania nowych kwalifikacji i zadbania o to, by nie zwalniać ludzi z pracy. I wtedy Adam sprawdził się jako umiejący słuchać, tonować emocje, szanować ludzi. Ukazał się jako pragmatyk, negocjator, dyplomata i... polityk.

Czy już wtedy myślał o zarządzaniu z „wyższej półki”? Nie wiem, może tak? Odbieram go jako

człowieka ambitnego, planującego przyszłość, cierpliwie i konsekwentnie dążącego do obranego celu. W 2006 r. podjął życiową (chyba) decyzję. Stał w wyborcze szranki. Wygrał, został burmistrzem i może realizować swoje wizje rozwoju miasta i gminy. Siłą rzeczy nowego wymiaru nabrały nasze kontakty (szef to... szef, prawda?). Długa znajomość nie musi oznaczać stosowania taryfy ulgowej, a mówienie sobie po imieniu może też ułatwiać przekaz nie tylko pozytywny. I choć służbowo mogliśmy mieć różne zdania, to myślę, że prywatnie rozmawialiśmy jak wcześniej. Współdziałanie, z pewnością dobre, na linii: szkoła – burmistrz to obszerny temat. Na inną chyba okazję...?

Ze spraw pozaoświatowych podkreślę działania społecznikowskie. Adam Lewandowski, doceniający wagę pracy organicznej, to przecież także jeden ze współzałożycieli Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka. I tu – szesnaście lat współpracy. Szczególny okres to lata 2009-2010, gdy stanął na czele Komitetu Obchodów 160. rocznicy urodzin i 100. rocznicy śmierci Księdza. Nie da się zakwestionować, że bez A. Lewandowskiego nie udało by się zorganizować w tym czasie, przy współudziale licznych gminnych instytucji, kilkudziesięciu różnorodnych w formie wydarzeń przypominających „Króla Czynu”.

Adam Lewandowski wyznaje zasadę, że istnieje życie pozasłużbowe. Miłośnik literatury – poeta, krytyk literacki, eseista (9 tomików, w tym 1 w języku niemieckim, 1 w czeskim), członek redakcji kwartalnika Związku Literatów Polskich „Krajobrazy Kultury”, współpracownik kilku wydawnictw literackich, laureat nagród literackich, m.in: za najlepszą książkę 2012 r. – Międzynarodowy Listopad Poetycki, nagrody



Janickiego itd. Pasjonat sportu – praktykuje bieganie długich dystansów i pływanie. Wielbiciel motocykli – w zasadzie, jak mówi, samotny jeździec. Aktualny „rumak” to Harley Davidson (pojemność 1500 cm³). A oprócz tego – autor i współautor wielu artykułów naukowych i popularno-naukowych z zakresu relacji: samorząd terytorialny a małe i średnie przedsiębiorstwa. Warto też tu wspomnieć o nagrodach, jakie otrzymał za działalność zawodową i pozazawodową.

Adam Lewandowski – rodowity śremianin, Burmistrz Śremu. Dobry władarz miasta i gminy? Odpowiedzi udzielili już trzykrotnie wyborcy i to jest najbardziej wiarygodna ocena. Jaki jest na co dzień w urzędzie? Niech o tym mówią jego współpracownicy. Jest krytykowany (słusznie czy nie -?), ale to normalne: krytyka jest nieoderwalnie przywiązana do każdego „stołka”. No i dobrze, bo bywa i tak, że może ona dać impuls do nowego, innego spojrzenia na to, co robimy.

Trzydzieści lat znajomości! Nie uda się tu opowiedzieć o wszystkim, co doskonale pamiętam. Są rzeczy, których się nie zapomina... więc może innym razem więcej o tym, co było? A ponieważ nasze kontakty, rozmowy przy kawie nie ustały, to może będzie okazja dopisać coś nowego o Nim: O Adamie Lewandowskim – człowieku, który jest naszym burmistrzem; o Adamie – który jest moim kolegą.

Leszek MAŃKOWSKI

fot. zbiory Adama Lewandowskiego

Stanisław Nowicki

wieloletni organizator i dyrygent chóru kościelnego

Starsi mieszkańcy Śremu pamiętają na pewno znanego organistę, który przez wiele lat pełnił swą funkcję w kościele farnym w naszym mieście. Swym charakterystycznym głosem uświetniał wszystkie nabożeństwa i uroczystości w tym kościele.

Stanisław Nowicki urodził się 18 września 1913 roku w Klettwitz w Niemczech. W 1921 roku przyjechał wraz z rodziną do Polski i zamieszkał w Śremie. Tutaj ukończył siedmioklasową szkołę powszechną. Po ukończeniu szkoły, rozpoczął naukę gry na organach u Jana Borowiaka – organisty kościoła farnego oraz dyrygenta chóru kościelnego. Po zakończeniu nauki, Borowiak wystawił mu bardzo dobrą opinię.

Stanisław Nowicki uczył się u mnie od 1 maja 1929 roku, do 1 maja 1932 roku. W zakres nauki organistowskiej wchodziło: gra organowa, nauka harmonii, chorał, dyrygowanie chórem, z n a j o m o ś ć w s z e l k i c h o b r z ę d ó w k o ś c i e l n y c h . (. . .) P o n i e w a ż m a m y w p a r a f i i d w a k o ś c i o ł y , p o z o s t a ł p o z a k o ń c z e n i u n a u k i u m n i e j a k o n a s t ę p c a a ż d o c h w i l i o b e c n e j .

Był pilnym i wzorowym uczniem i sumiennym zastępcą i wszelkie sobie powierzone prace z całą gorliwością wypełniał. Na dalszej drodze życia towarzyszą mu moje najlepsze życzenia.

Jan Borowiak – organista

Od maja 1938 roku, do wybuchu drugiej wojny światowej, obejmował posadę organisty w kościele parafialnym w Dolsku. Występował też razem z zespołem rozrywkowym Jana Borowiaka, później z orkiestrą taneczną Stanisława Ciesielskiego. Od wybuchu wojny, do 1942 roku był zatrudniony jako pracownik fizyczny w Śremie. Podczas okupacji zabezpieczył przed zniszczeniem przez Niemców zbiory utworów muzycznych,



ukrywając je w różnych zakamarkach kościoła. W 1943 roku został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec.

W 1945 roku wrócił do Śremu. Objął posadę organisty w kościele farnym, po zmarłym Janie Borowiaku. Został też dyrygentem chóru kościelnego. Pierwsza po wojnie msza z udziałem chórzystów, odprawiona została 28 stycznia 1945 roku. Oficjalnie reaktywowano chór 6 maja tegoż roku. Działalność jego ograniczała się do występów w kościele, oraz do uczestnictwa w ważniejszych uroczystościach. W październiku 1945 roku, Jan Nowicki wstąpił do Związku Zawodowego Muzyków, otrzymując legitymację Sekcja B – muzyka kościelna. W marcu 1947 roku ukończył kurs dla dyrygentów, zorganizowany przez Związek Chórów Kościelnych Archidiecezji Poznańskiej. Kurs poszerzał wiedzę z zakresu zasad muzyki, organizacji chórów, chorału gregoriańskiego i organoznawstwa.

W latach 1947-1958 był członkiem orkiestry taneczno-rozrywkowej Stanisława Ciesielskiego. Razem z nią występował na różnych imprezach rozrywkowo-kulturalnych jak

i konkursach w Śremie i poza nim. Jednak najwięcej serca wkładał w prowadzony chór kościelny. Pod jego batutą chór uświetniał nie tylko msze i uroczystości kościelne ale występował na różnych zjazdach okręgowych jak i konkursach, zajmując czołowe miejsca. Niestety, na podstawie uchwały Zarządu Związków Chórów Kościelnych Archidiecezji Poznańskiej z 30 października 1949 roku, chór kościelny został rozwiązany. Było to konsekwencją dekretu wydanego przez Radę Państwa oraz rozporządzenia wykonawczego Ministerstwa Administracji Publicznej z 6 sierpnia 1949 roku, dotyczącego rozwiązania wszystkich chórów kościelnych z dniem 4 listopada 1949 roku. Dnia 3 listopada zwołano Nadzwyczajne Walne Zebranie, na którym podjęto uchwałę o zakończeniu działalności chóru kościelnego pod wezwaniem św. Cecylii. Majątek rzeczowy przekazano na własność kościoła farnego w Śremie, za pozostałe fundusze zakupiono ornat. Członkowie chóru nadal uświetniali swym śpiewem msze św. i nabożeństwa a Stanisław Nowicki nieprzerwanie pełnił funkcję organisty. Ożenił się 2 czerwca 1940 roku z Wandą z domu Szeszuła. Mieli trzech synów i dwie córki. A oto jak wspomina Stanisława Nowickiego Tomasz Tomyślak:

Pana Nowickiego pamiętam już jako mały chłopiec. Moi rodzice rozmówiani w śpiewie chóralnym, prowadzili nas na niedzielną mszę do śremskiej fary. Wiem od nich, że zaszczytem i honorem było należeć do grona śpiewaków. Na sumie zbierało się ich około czterdziestu osób. Pamiętam, że bałem się pana Nowickiego, gdyż wymachiwał rękami, a ruchy jego były zamaszyste i zdecydowane. Wtedy msze św. odprawiano po łacinie, a suma ubogacona była przez śpiew w tym języku. Trzeba to było bardzo dobrze wyćwiczyć. Pan Stanisław był ambitny i wymagający i tak długo trzymał chórzystów na lekcjach, że często wracali do domu późnym wieczorem. Organista umiał podporządkować sobie również wiernych, gdy śpiewał „cały kościół”. Kiedy śpiew zaczynał się ciągnąć jak przysłowiowe „flaki z olejem”, korygował to swoim tenorem i zdecydowanym forte na instrumencie. Zapadło mi to głęboko w pamięci po dzień dzisiejszy. Pamiętam też

rezurekcję i tryumfalne ALLELUJA Hendla, śpiewane na cztery głosy, w tempie dość szybkim. Kunszt gry na organach tego niezwykle trudnego utworu i prowadzenie chóru, oddawało klasę dyrygentury Nowickiego. Pan Stanisław nie dawał nigdy za wygraną, nic mu nie było trudno. Zawsze uśmiechnięty, pogadał z każdym a czas traktował tak, jakby ten nie uciekał, a stał w miejscu. Zawsze kiedy jestem w starej części miasta, staram się iść na cmentarz, przystanąć przy jego grobie na słowa podzięk i „Wieczny odpoczynek”.

Ja też pamiętam pana Nowickiego jeszcze jako małą dziewczynkę, gdy przychodził do nas do domu. Grał w zespole tanecznym mojego Taty, więc spotykali się, by ustalić repertuar lub terminy wyjazdów z koncertami. Wtedy wydawał mi się osobą miłą, sympatyczną o ujmującym uśmiechu. Jednak już w kościele, słysząc jego stanowczy, donośny głos – czułam respekt. Już jako osoba dorosła, nadal mieszkając w starej części miasta, chodziłam do kościoła farnego. Miałam okazję nadal słuchać pana Nowickiego. Teraz słuchałam go inaczej. Podziwiałam jego głos, ponieważ muzyka i śpiew zawsze były mi bliskie bo pośród tego się wychowałam. I gdy przeprowadziłam się na Jeziorany, na początku bardzo brakowało mi donośnego, jakże charakterystycznego głosu pana Nowickiego.

Stanisław Nowicki zmarł 14 czerwca 1991 roku. Pochowany został na cmentarzu przy kościele farnym.

Tradycje muzyczne pana Nowickiego kontynuuje jego wnuk, Tadeusz Kościelniak – syn córki Mirosławy. Już od wielu lat jest organistą w kościele p. w. NSJ na Jezioranach. I z całą pewnością można powiedzieć, że odziedziczył głos po swym dziadku.

Urszula CIESIELSKA

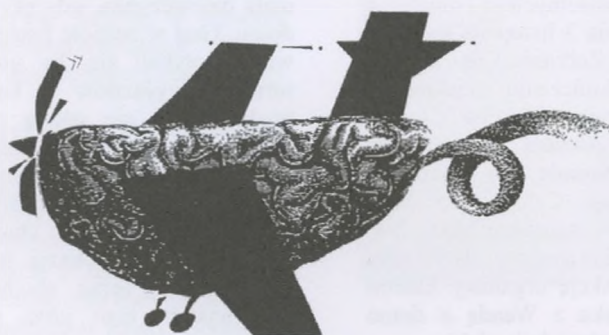
fot. zbiory Mirosławy Kościelniak

Do artykułu wykorzystano – Urszula Ciesielska „Towarzystwo Chóru Kościelnego p.w. św. Cecylii przy śremskiej farze (1922-2012)” w „Życie muzyczne w Śremie (1880-2012)” Śrem 2013, wspomnienia Tomasza Tomyślaka

**1. Techniki myślenia
mamy różne, ale cel
jest ten sam.**

**2. Wyszedł z siebie... I zawracać
nie ma zamiaru.**

**3. W Naturze symetria
nie występuje.**



**4. Rutyna w Sztuce
staje się zabójczą .**

**5. Przebiegłość przebiega
krótkie dystanse.**

**6. Z mądrym, to nawet
pomilczeć warto.**

EAF : myśli szybujące

Moja Babcia Aniela— uczennica Felicjany Szczerbińskiej cz. I

Z zeszytu Anieli Robaszyńskiej pt. „Układ” z roku 1903: Wstęp. Każde społeczeństwo ma swoje obyczaje, zwyczaje, wymagania, ceremoniały, swój język, swoje prawa. Zmieniają się nieraz te zwyczaje z upływem czasu, a na miejsce ich nastają znowu nowe, nie zawsze lepsze, ale wywołane potrzebą epoki lub chwili. Wreszcie przyznać trzeba, że jakkolwiek bądź by było, potrzeba mieć zwrócone oczy na teraźniejszość a każdy zastosować się musi do reguł i przepisów wymaganych w życiu towarzyskim jeżeli chce odpowiednio zajmować w nim stanowiska. Otóż te zwyczaje ogólnie przyjęte poznać należy, aby nie uchodzić za człowieka źle wychowanego, gburowatego, nie narażać się na śmieszność i szyderstwo.

Kiedy przeczytałam w styczniowym numerze GAZETY ŚREMSKIEJ artykuł pani Wiesławy Ludwiczak o Szkole Gospodarstwa Domowego Felicjany Szczerbińskiej, szukałam w tekście nazwiska mojej Babci. Z opowieści rodzinnych wiedziałam, że Babcia była uczennicą tej szkoły, a pamiątką po tym okresie są do dziś zachowane w naszej rodzinie jej dwa szkolne zeszyty ze starannie wykaligrafowanym napisem: A. Robaszyńska Śrem 1903. Jeden z zeszytów poświęcony jest na przepisy kulinarne – dania obiadowe, wypieki, desery, przetwory, nalewki; potrawy proste (zupa z korbala z ryżem, placek z kartofli) i wykwintne (kasztany z bitą śmietaną, karp czekoladowy, kiełbaski z gęsi). Drugi zeszyt jest zatytułowany „Układ” i zawiera zasady dobrego wychowania.

Już wiele lat wcześniej, czytając wspomniałą książkę „Marianna i róże”, wątek o szkole Pani Felicjany Szczerbińskiej z powyższego względu wzbudził moją szczególne zainteresowanie. Ale

dopiero druga część dziejów szkoły, opisana w kwietniowym numerze G.Ś., dała mi pełną satysfakcję i ogromną radość! Otóż w przypisach, autorka artykułu, Pani Wiesława Ludwiczak, (serdeczne dzięki Jej za to!), zamieściła nazwisko Anieli Robaszyńskiej, córki Michała z zawodu stelmacha, zamieszkałego w Chwałkowie.

Przeczytałam to w Wielką Sobotę, więc wraz z telefonicznymi życzeniami świątecznymi do moich sióstr i kuzynek cytowałam fragmenty dotyczące szkoły i naszej kochanej przez wszystkich Babci. Odżyły wspomnienia związane z naszymi Dziadkami, z wakacjami u nich w Górze, z pięknym, beztroskim czasem naszego dzieciństwa...

Zainspirowana tym wszystkim postanowiłam „pociągnąć” opowieść o dalszym życiu mojej Babci. Uważam, że roczny pobyt w szkole Pani Szczerbińskiej miał wpływ na dalsze losy Babci Anieli, a przynajmniej na jakąś część jej życia. Rodzice Babci, Jadwiga, zd. Daleka, i Michał Robaszyński mieszkali w Chwałkowie Kościelnym. Mój pradziadek był stelmachem, a w tamtych czasach stelmach i kowal były bardzo cenionymi profesjami, szczególnie na wsi. Pradziad nasz musiał być zamożnym człowiekiem, skoro mając siedmioro dzieci, wysłał córkę Anielę do Szkoły Gospodarstwa Domowego i opłacał wysokie czesne. Rodzeństwo Anieli, która urodziła się w 1885 roku, to Pelagia, Weronika, Salomea, Józef – późniejszy Powstaniec Wielkopolski 1918-19 roku, Stanisław i Ludwik.

Kiedy Aniela kończyła szkołę, hrabina Plater szukała opiekunki do dzieci hrabiny Tyszkiewicz. I wtedy pani Felicjana

Szczerbińska poleciła hrabinie swoją uczennicę Anielę, jako inteligentną, pracowitą i skromną dziewczynę. Rodzice Babci zgodzili się na wyjazd córki, uznając to za duże wyróżnienie.

Hrabiostwo Feliks i Antonina Tyszkiewiczowie mieszkali w Połędzie na Litwie. I tak Aniela znalazła się w zupełnie nowym środowisku, wśród ludzi „światowych”, wykształconych, władających obcymi językami. Połęga była miejscem letniskowym, pięknie położona nad Bałtykiem. W okresie letnim przybywały tam tłumy gości ze szlacheckich rodów z całymi rodzinami, służbą i ekwipunkiem. Babcia wspominała też rejsy statkiem do Petersburga, gdzie prawdopodobnie Tyszkiewiczowie mieli swoją zimową siedzibę. Podobała się Babci opieka nad dziećmi, nie była to ciężka praca, a i ona sama była bardzo dobrze traktowana przez swoich pracodawców. Wieść rodzinna głosi, że Aniela przeżyła tam swoją pierwszą miłość, zakochując się w oficerze carskim. Nic więcej nam nie wiadomo, czy to była miłość ze wzajemnością czy tylko jakieś zauroczenie.

Rodzice Anieli – Jadwiga i Michał Robaszyńscy,
ślub 7 X 1877 r. w Pępowie



Wiadomo nam jednak, że bez względu na wszelkie okoliczności, plany Babcińych Rodziców były nieco inne, skoro po przeszło rocznym pobycie Anieli na Litwie przyszedł z Chwałkowa od nich list, że ma wracać do domu, ponieważ swatają ją ze Stanisławem Kaczmarkiem, kowalem, który właśnie wrócił ze służby w pruskiej armii. Stanisław był sześć lat starszy od Anieli i pochodził z pobliskiego Kołacina.

Pisząc te słowa zastanawiam się, co Babcia czuła wracając do domu, do czekającego narzeczonego, którego prawdopodobnie wcześniej nie знаła. Czy buntowała się, czy wnet się pogodziła? Przecież miała dopiero 19 lat! Zostawiła za sobą świat kolorowy, wesoły, zupełnie inny od tego który na nią czekał... Oraz, jeśli tak było, pierwszą miłość... Babcia nigdy nie lubiła mówić o sobie, o swojej przeszłości, przeżyciach, pragnieniach, marzeniach. Myślę, że pogodziła się z decyzją rodziców, tak to bywało w tamtych czasach...

W 1905 roku odbył się ślub Anieli ze Stanisławem. Rok później urodziła się Ludwika, dwa lata później Leon, rok po nim Mieczysław, po trzech latach Teodozja, dwa lata po niej Leokadia, po roku Maria, po trzech latach Felicja (moja Mama), i po następnych trzech najmłodszy Marian. Ośmioro dzieci, trzech synów i pięć córek. Zastanawialiśmy się z kuzynkami, czy te poważne imiona mają coś wspólnego z Jej pobytem na Litwie? Wiem na pewno, że Felicja, moja Mama, dostała imię na pamiątkę znajomości z panią Felicjaną Szczerbińską, tylko Babcia wybrała krótszą formę tego imienia.

Dziadek Stanisław jako kowal pracował najpierw w Psarskim, a później w Górze w majątku hrabiego Cezarego Platera. Dziadkowie zajmowali małe mieszkanie w chacie ze słomianą strzechą. Sionka, mała kuchnia z podłogą z cegieł, dwa małe pokoje i na końcu spiżarnia zwana komorą, gdzie Babcia przechowywała przetwory i gdzie po wieprzobiciu wisały kisзки, wątrobianki, salcesony, te ostatnie zjadane najprędzej. A przez cały rok pachniały tam obłędnie wędzone boczeki, szynki i kiełbasy!



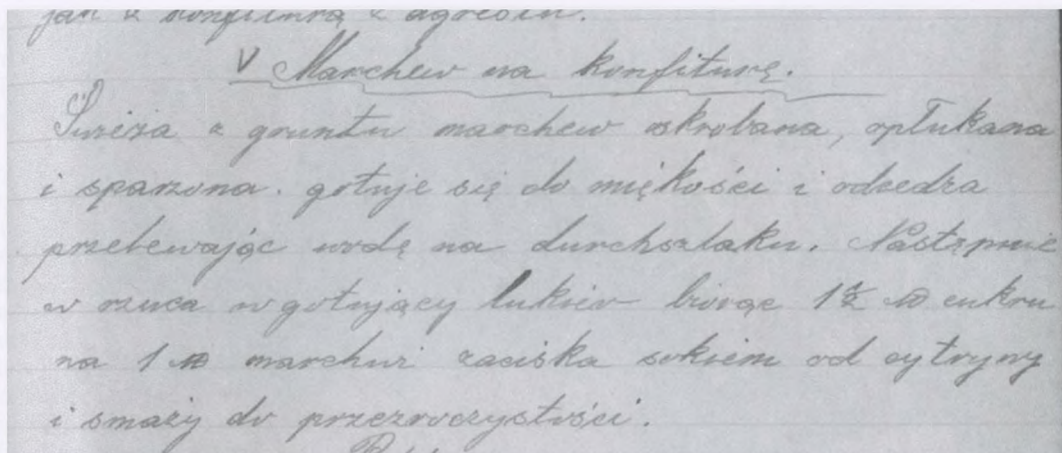
I Komunia św. Leokadii i Marii. Rodzina Anieli i Stanisława Kaczmarskich i rodzice Anieli

Trudno sobie w dzisiejszych czasach wyobrazić jak dziesięcioro osób mogło w tych małych izdebkach przebywać, uczyć się, spać! Ale moja Mama twierdziła, że nie mieli z tym problemu i nikt nigdy z tego powodu nie narzekał, bo kolejną rzeczą było to, że najstarsi wychodzili z domu żeniąc się czy wychodząc za mąż i robiło się luźniej.

Wspomniałam wcześniej, że Dziadek Stasiu był kowalem u hrabiego Platera. Kowal na tamte czasy to nie tylko podkuwacz koni czy wiejski dentysta – tak, to prawda, że do Dziadka przychodzili z bolącymi zębami, a on obcęgami wprawnym ruchem usuwał przyczynę cierpienia! Kowal to był specjalista od wszelkiej techniki, jaka na majątku istniała. A więc okucia, części metalowe do powozów, bryczek, wozów roboczych, maszyny i narzędzia rolnicze. Dziadek samodzielnie złożył i uruchomił generator elektryczny, dzięki czemu w pałacu i w parku było światło. Hrabia bardzo cenił umiejętności swego kowala. Ale pewnego razu doszło między nimi do ostrej sprzeczki. Otóż kiedy Hrabia zbyt zaczął ingerować w pracę swojego majstra w kuźni, ten bardzo się zdenerwował i rzucił w kierunku chlebobawcy

młotem kowalskim. Trafił. W mur nad bramą kuźni. Ocalały z ataku Hrabia uciekł, a Dziadek został zwolniony z pracy. Przeniósł się do kuźni w Psarskim. Wrodzony upór długo nie pozwalał mu na okazanie skruchy i przeproszenie starego pracodawcy. Ale kiedy w Górze nikt nie potrafił go zastąpić i zrobić się wielki bałagan, hrabia Plater tak zaaranżował spotkanie, że się dogadali i Dziadek wrócił do pracy i w łaski właściciela majątku. A ślad po tym wydarzeniu pozostał do końca istnienia kuźni.

Przed domem Dziadków był nieduży ogródek warzywno-kwiatowy, drugi, większy był z tyłu, za szopkami i tam też były warzywa, ale większą część zajmowały ule. Pszczółom, swojej prawdziwej pasji, Dziadek poświęcał każdą wolną od pracy chwilę. Babcia z kolei pod swoją opieką miała kury, kaczki, prosiaka i przede wszystkim karmicielkę rodziny, krowę. Pewnego razu krowa uciekła z pastwiska i najadła się mokrej saradeli, dostała wzdęcia i padła. W domu wszyscy płakali jak po stracie członka rodziny. Oprócz ogródka dzierżawili od hrabiego kawałek pola, na którym sadzili ziemniaki, buraki, brukiew. Musieli sami tą ziemię obrabiać. Kiedy była potrzeba to szli w pole całą rodziną. Bywało,



Fragment zeszytu kulinarnego Anieli

że Babcia, kilka dni po porodzie kolejnego dziecka, wymościła mu wygodne miejsce w koszyku, który stawiała na miedzy i pracowała na równi z innymi.

Dziadkowie byli bardzo szanowani i poważani przez hrabiostwo. Mama opowiadała, że kiedy jadąc w niedzielę na mszę św. do Jaskowa albo do Śremu, spotkali zdążających pieszo do kościoła Dziadków, zawsze kazali stangretowi zatrzymać się i zapraszali ich do swojego powozu. Nikt inny z wioski nie dostępował tego zaszczytu. Do Dziadka Hrabia odnosił się „panie majstrze” i tak też mówili do Dziadka w wiosce. A Babcia była „pani majstrowa”, do której często przychodzili mieszkańcy wioski aby napisała jakieś pismo do urzędu lub list do kogoś z rodziny, albo żeby coś doradziła jak ktoś był chory. Prosiłi też o pomoc w razie konfliktów rodzinnych czy sprzeczek sąsiedzkich. Babcia Anielka wyróżniała się w społeczności wiejskiej strojem, sposobem bycia i zachowania. Nigdy nie nosiła tzw. kaftanów, czy szerokich spódnic. Jej strojem zawsze była bluzka, prosta spódnica i żakiet albo sukienka. Zazwyczaj były to ciemne kolory – jeśli jakiś wzorek to czarno-biały. Ozdobą czarnej sukni był koronkowy, biały kołnierzyk lub też biały żabocik. Chustkę na głowie nosiła tylko koło domu. Do kościoła lub do miasta zakładała czarny kapelusik – w zimie welurowy, w lecie słomkowy. Wszystko dla

siebie i dla dzieci szyła sama. Często dostawała od hrabiny jakieś materiały lub ubrania, wtedy szyła, przerabiała, a naprawdę potrafiła tworzyć piękne rzeczy! I tutaj też widzę jaki miała wpływ nauka w szkole pani Szczerbińskiej na jej umiejętności. Lubiłam, będąc małą dziewczynką, obserwować Babcię upinającą na materiale pożółkłe „mustra”, kiedy szyła sobie jakąś bluzkę lub spódniczkę. Myślę, że to mogły być wykroje jeszcze ze szkoły, tym bardziej, że mimo urodzenia ośmiorgo dzieci, sylwetka Babci nic się nie zmieniła! Zawsze była niskiego wzrostu, drobna i krucha. Włosy zaczesywała gładko i upinała je w mały koczek. Nigdy nie podnosiła głosu, nigdy na nikogo nie krzyczała, nigdy o nikim nie mówiła źle. Jej cierpliwość była wręcz anielska, odpowiadająca Jej imieniu. Była bardzo pobożna, głęboko ufała w opiekę Bożą. Skromna i cicha, z lekkim uśmiechem na twarzy i z wieczną pogodą spojrzenia – taka była nasza Babcia Anielka i taką ją wszyscy pamiętamy.

Maria KONIECZNA
fot. zbiory autorki



Wieści z ratusza

Podwórko NIVEA w Śremie

W 2015 roku Firma NIVEA Polska sp. z o.o. jest organizatorem ogólnopolskiego konkursu pn. „Podwórko NIVEA”. W ramach konkursu firma wybuduje podwórko NIVEA – Rodzinne Miejsce Zabaw w 40. lokalizacjach w całej Polsce. Laureatów konkursu przez głosowanie typują internauci.

W konkursie „Podwórko NIVEA” uczestniczy gmina Śrem, która zgłosiła lokalizację w Miejskim Parku Ekologicznym im. W. Puchalskiego w Śremie. Głosowanie internetowe trwa do 31 maja.

VIII Forum Gospodarcze Metropolii Poznań

W dniach 21-22 kwietnia 2015 w Sali Ziemi Międzynarodowych Targów Poznańskich odbyło się VIII Forum Gospodarcze Metropolii Poznań. Tematem wiodącym pierwszego dnia konferencji była współpraca biznesu z administracją samorządową w kontekście promocji gospodarczej. Podczas inauguracyjnego panelu dyskusyjnego, pt. „Jaka Metropolia Poznań?” wielkopolscy przedsiębiorcy rozmawiali z przedstawicielami lokalnych władz na temat upatrywanych kierunków rozwoju dla Metropolii Poznań.

Burmistrz Śremu Adam Lewandowski brał udział w panelu „Samorząd i przedsiębiorcy a promocja gospodarcza Metropolii”.

Kolejne panele zostały poświęcone krajowym

VIII forum Gospodarcze Metropolii Poznań





Spotkanie Burmistrza ze stażystami z Seville

i zagranicznym projektem promocji gospodarczej – w debatach tych udział wzięli samorządowcy, przedstawiciele biznesu oraz eksperci branży marketingu.

Drugiego dnia uczestnicy Forum mogli wziąć udział w dyskusji na temat sukcesji w firmach lub majątku rodzinnym oraz warsztatach z rozwoju przedsiębiorczości opartej na Enterprise Facilitation® i Trinity of Management® – autorskich metodach dr. Ernesto Sirolli.

Rekreacyjne Rowerowanie 2015

Ruszyła akcja pn. „Rekreacyjne Rowerowanie 2015”. Celem rajdów jest propagowanie aktywnych form wypoczynku w gronie rodzinnym oraz zdrowego trybu życia, a także propagowanie zasad ruchu drogowego wśród dzieci i młodzieży.

Planowane rajdy:

25 kwietnia – Brzednia

9 maja – Książ Wlkp.

23 maja – Lubiń,

20 czerwca – Racot,

11 lipca – okolice Śremu z udziałem Straży Miejskiej,

25 lipca – Kórnik,

8 sierpnia – Zwola,

22 sierpnia – Krajkowo,

5 września – okolice Śremu z udziałem Straży Miejskiej,

19 września – Dolsk

Organizatorem wycieczek rowerowych, sfinansowanych przez gminę Śrem, jest Śremski Sport. Każdy uczestnik ma obowiązek zapoznać się z regulaminem, który dostępny jest na stronie internetowej www.sremskisport.pl.

Zapraszamy wszystkich pasjonatów jazdy na rowerze! (udział bezpłatny)

Wyjątkowe Bajki nagrane!

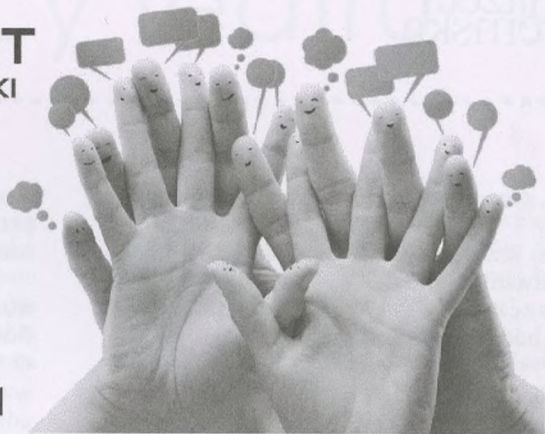
2 kwietnia br. zakończyły się nagrania bajek wybranych w konkursie „Wyjątkowi są tuż obok” organizowanym przez Przedszkole „Słoneczna Szóstka” w Śremie. Przez trzy dni studio nagrań zarówno to w Śremie i w Warszawie odwiedziło w sumie 21 gwiazd. Każdy z zaproszonych gości okazał się wielkim sercem i bezinteresownie włączył się w ten charytatywny projekt. Premiera audiobooka planowana jest na maj br. Dochód ze sprzedaży płyty zostanie przekazany na rzecz dzieci niepełnosprawnych i pozbawionych trosk rodzicielskich.

Gwiazdy, które wzięły udział w projekcie:

Magdalena Rózcza, Agnieszka Kaczorowska, Krzysztof Wieszczyk, Agata Nizińska, Joanna Jabłczyńska, Olga Bończyk, Dorota Czaja, Elżbieta Jędrzejewska, Jan Paszkowski, Michał Tomala, Aldona Orman, Michał Milowicz, Agnieszka Więdłocha, Marysia Góralczyk, Marcin Mroczek, Stefano Terazzino, Bartosz



BUDŻET OBYWATELSKI ŚREMU



budzetobywatelski.srem.pl

Obuchowicz, Andrzej Młynarczyk, Bartek Jędrzejak, Dariusz Kuźniak, Misheel Jargalsaikhan.

Targi Edukacyjne i Targi Pracy

Dni 20 i 21 marca br. w Śremie upływały pod znakiem targów: Targów Edukacyjnych i Targów Pracy. Przedszkola, szkoły podstawowe i gimnazjalne swoją ofertę prezentowały dnia 20 marca w Szkole Podstawowej nr 1. Tegoroczne motto to „Od innowacyjności do kreatywności” obrazowały również występy sceniczne grup z poszczególnych placówek. 21 marca w Zespole Szkół Politechnicznych z kolei szkoły ponadgimnazjalne przedstawiały prowadzone w placówkach działania edukacyjne, profile klas oraz swoje osiągnięcia specjalne.

Dzień 20 marca był też okazją do odwiedzenia Targów Pracy, gdzie zainteresowani mogli poznać oferty pracy i szkoleń, a także skorzystać z porad specjalistów w różnych dziedzinach.

Spotkanie Burmistrza ze stażystami z Sevilli

18 marca br. w Urzędzie Miejskim w Śremie Burmistrz Śremu Adam Lewandowski gościł piętnastoosobową grupę stażystów z Sevilli. Stażyści przyjechali na praktyki do Zespołu Szkół Technicznych im. Hipolita Cegielskiego w Śremie.

Podczas spotkania Burmistrz opowiedział

młodym praktykantom o mieście. Młodzież po spotkaniu poprosiła Burmistrza o pamiątkowy podpis na fladze Śremu i wspólne zdjęcie.

Budżet Obywatelski po raz pierwszy w Śremie

Wychodząc naprzeciw potrzebom mieszkańców i mając na celu poprawę jakości życia, gmina Śrem rozpoczęła konsultacje społeczne dotyczące BUDŻETU OBYWATELSKIEGO.

Każdy mieszkaniec gminy Śrem ma możliwość decydowania o tym, na co zostanie przeznaczona część środków budżetu gminnego. Do rozdysponowania przez mieszkańców przeznaczono 500 000 zł.

Już od teraz każdy może włączyć się w przygotowanie projektów, konsultacje i spotkania w ramach budżetu obywatelskiego, których realizacja nastąpi w przyszłym roku. W miesiącach kwietniu i maju odbywają się spotkania konsultacyjne z mieszkańcami na terenie całej gminy.

Jeżeli Waszym zdaniem brakuje zieleni, zjeżdżalni na placu zabaw, chodnika, zajęć sportowych lub artystycznych czy koncertów muzyki country, to w 2016 roku te oczekiwania mogą zostać zrealizowane.

Wystarczy spisać swój pomysł, zebrać 15 podpisów poparcia osób i złożyć projekt. Podczas głosowania to Wy, mieszkańcy gminy

Śrem, zdecydujecie na co przeznaczyć pieniądze gminy.

To jest szansa na spełnienie Waszych potrzeb i oczekiwań!

Po szczegóły zapraszamy na stronę www.budzetobywatelski.srem.pl

Nagroda dla gminy Śrem

9 marca 2015 roku Sąd Konkursowy Towarzystwa Urbanistów Polskich przyznał nagrodę gminie Śrem „Za realizację projektu: Aktywizacja Wielkiej Pętli Wielkopolski – Zagospodarowanie Terenów Nadbrzeżnych w Śremie”.

Zwycięski projekt dotyczył modernizacji infrastruktury turystycznej, w ramach której zagospodarowano tereny nadbrzeżne Warty w Śremie.

Realizacja inwestycji odbywała się w dwóch etapach:

1. Budowa ciągu pieszo-rowerowego wraz z oświetleniem i zasilaniem wzdłuż rzeki Warty na odcinku długości 807,60 m.
2. Budowa Promenady – etap II oraz przebudowa ul. Nadbrzeżnej w Śremie.

13 marca br. podczas targów BUDMA w Poznaniu w ramach Dnia Urbanisty Burmistrz Śremu Adam Lewandowski odebrał wyróżnienie.

Śrem wyróżniony w rankingu Miast Przyszłości

Miasto Śrem otrzymało wyróżnienie w prestiżowym rankingu Polish Cities of the Future 2015/16. Wśród miast o liczbie mieszkańców mniejszej niż 100 tys. Śrem uzyskał wysokie 6. miejsce w kategorii efektywności kosztowej. Pierwsze miejsce w tej kategorii zajmuje Piotrków Trybunalski, a jedynym miastem w różnych kategoriach rankingu z Wielkopolski oprócz Śremu jest jeszcze Poznań.

Ranking po raz pierwszy wśród polskich miast przeprowadziło brytyjskie wydawnictwo fDi Magazine z grupy Financial Times.

Ruszyły przygotowania do 4. Mróz Śrem Półmaratonu

Od początku marca na stronie www.polmaraton.srem.pl można zgłosić swój udział w śremskim półmaratonie, który odbędzie się 6 czerwca br. Opłata startowa od 17 maja wynosi 80 zł.

Półmaraton śremski to młoda impreza biegowa, którą co roku docenia coraz więcej uczestników. W zeszłym roku nasz bieg ukończyło 614 zawodników.

70-lecie Wyzwolenia Obozu Koncentracyjnego Bergen-Belsen

W dniach 25-26. kwietnia br. delegacja ze Śremu przebywała w mieście partnerskim Bergen w Niemczech. Celem spotkania był udział przedstawicieli miasta w obchodach 70-lecia Wyzwolenia Obozu Koncentracyjnego Bergen-Belsen oraz podpisanie programu współpracy zagranicznej między miastami na 2015 r.

Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 11.00 przemówieniami przy obelisku. Gośćmi honorowymi byli: Prezydent Federalny Niemiec – dr hab. Joachim Gauck, Wojewoda Dolnej Saksonii – Stephan Weil, Prezes Światowego Kongresu Żydów – Ronald Lauder, Przewodniczący Centralnej Rady Niemieckiej Romów – Romani Rose, Przewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech – dr Josef Schuster oraz byli więźniowie obozu, którzy podczas swoich wystąpień wracali pamięcią do trudnego dla nich i ich rodzin czasu II wojny światowej.

Na zakończenie uroczystości złożono wieńce pod pomnikiem upamiętniającym ofiary tamtego okresu oraz ofiarowano za nich modlitwę.

Lubownicy teatru CZ. I

Zapiski historyczne

W cyklu wydawniczym *Śrem w małych monografiach*, zbiorowym piórem kilku autorów i pod redakcją Jerzego Kondrasa, opisane zostało obszernie życie muzyczne naszego miasta. Na kartach tej książki wiele razy pojawiają się wątki świadczące o współdziałaniu społecznego ruchu muzycznego z amatorami sceny teatralnej.

Niewiele dotąd napisano na ten temat, zatem spróbujmy zarysować bliżej śremską scenę żywego słowa, ujmując ją w trzy kolejne akty: wiek XIX (do I wojny światowej), lata międzywojenne (1918-1939) i po 1945 roku.

Położenie Polaków w Wielkim Księstwie Poznańskim pod zaborem pruskim po Wiośnie Ludów 1848 r. pod wieloma względami uległo pogorszeniu. Władze pruskie wyraźnie zaostryły antypolskie restrykcje ograniczając jeszcze bardziej już i tak niewielkie swobody działalności politycznej, wypowiedania się, prasy, zgromadzeń i działalności kulturalnej. Ruch umysłowy i kulturalny przed powstaniem tak żywy na tym terenie, osłabł prawie zupełnie kosztem zabiegów o dojście do równowagi ekonomicznej.

Po burzliwym i pełnym nadziei na odzyskanie wolności narodowej okresie powstańczej wiosny 1848 r. powstała Liga Polska (1850 r.), organizacja działająca pod hasłem obrony polskości na drodze legalnej. Organizatorami lig obwodowych i lokalnych w Wielkopolsce i na Pomorzu byli głównie księża, inteligencja i ziemianie. Po jej rozwiązaniu powstało Bractwo Polskie, które spełniało funkcję koordynatora najrozmaitszych działających wtedy w Śremie polskich organizacji.

Na tej podstawie powoli, ale z uporem przywracano to wszystko, co prowadziło do zachowania polskiej tradycji, wiary przodków,

obyczajów, języka, oświaty i aktywności w samoorganizacji obywatelskiej Polaków. A więc tego wszystkiego, co stanowiło później bardzo istotny czynnik tzw. „pracy organicznej”.

Śrem i powiat śremski w latach pięćdziesiątych XIX w. i kolejnych dekadach tego wieku należał do najbardziej prężnych prowincjonalnych ośrodków życia kulturalnego. Do wspomnianego bractwa należało kilkanaście organizacji m.in. : filia Towarzystwa Naukowej Pomocy, Towarzystwo św. Wincentego á Paulo, Towarzystwo Oszczędności i Pożyczek Wekslowych (potem Bank Ludowy), Towarzystwo Pedagogiczne, Towarzystwo Oświaty Ludowej, przytułki dla chorych, ochronki dla dzieci, Bractwo Kasy Pogrzebowej, Ochotnicza Straż Pożarna, Towarzystwo Ochrony od Ognia Nieruchomości, Towarzystwo Czeladzi Katolickiej, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Bractwo Kurkowe, Towarzystwo Młodych Przemysłowców, Towarzystwo Śpiewu Kościelnego pw. św. Cecylii, Towarzystwo ku Upiększaniu Miasta Śreму, kółka rolniczo-włościańskie w większych wsiach i cechy rzemieślnicze. W 1891 r. powołano Komisję Zjednoczonych Towarzystw, która pełniła taką samą rolę jak wcześniej Bractwo Polskie.

W takim oto społecznie żywym w działaniu środowisku pojawiły się również inicjatywy teatralne. Trudno dotrzeć do źródeł potwierdzających kiedy dokładnie miała miejsce premiera śremskiej sceny teatralnej. Można sobie jednak wyobrazić, że początki amatorskich popisów w odgrywaniu rozmaitych ról w obrazach scenicznych, inscenizowanych deklamacji wierszy i opowiadań miało miejsce podczas okazji rodzinnych, kościelnych świąt i uroczystości oraz dla urozmaicenia zebrzań towarzyskich, nierzadko połączonych z

popisami śpiewaczymi i „wieczorkami tańczącymi”.

Pojawienie się amatorskiej sceny teatralnej, stopniowo o bardziej zorganizowanym charakterze miało służyć pożytecznej rozrywce, a treści granych sztuk pielęgnować i kształcić język ojczysty, budować chrześcijańskie wartości moralne, podtrzymywać ducha narodowego wśród rodaków. Odpowiadało na duchowe zainteresowanie mieszkańców miasta, o czym świadczyła duża frekwencja odbiorców, a nawet kłopoty z kupieniem biletów wstępu. Z tych powodów i na życzenie publiczności przedstawienia powtarzano.

Zasługi w pobudzeniu zainteresowań „sztuczkami” scenicznymi miejscowej, ale i przyjezdnej publiczności trzeba przypisać aktorom – amatorom (jak ich czasem określano – „dyletantom”), zazwyczaj członkom organizacji

i towarzystw lokalnych. Przygotowanie przedstawień wymagało wiele zachodu (próby, dekoracje, stroje dla aktorów, afisze, wynajęcie sali, oświetlenie, wynagrodzenie dla muzyków itp.) i z lepszym lub gorszym skutkiem starały się temu podołać władze stowarzyszeń. Nie powiodła się w 1869 r. inicjatywa kilku „poważnych osób” przyjęcia z pomocą w przygotowaniu na rzecz Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Śremie kilku przedstawień teatralnych na wsparcie dla ubogich. Nie udało się bowiem bezpłatnie wypożyczyć potrzebnych rekwizytów i kostiumów.

W repertuarze łączono różne formy sztuki dramatyczne, komedie, krotkowile, obrazki ludowe ze śpiewkami. Przeważały jednoaktówki oparte na tekstach polskich twórców m.in. W. Bogusławskiego, A. Fredry, J. Korzeniowskiego, J.N. Kamińskiego, A. Urbańskiego, K. Kucza, W.L. Anczyca, A. Ładnowskiego, J.I. Kraszewskiego, M. Bałuckiego. Należało się przy tym liczyć z pruską cenzurą, która nie zawsze zezwalała na granie niektórych sztuk, albo nakazywała policyjny nadzór i nierzadko zakaz zgromadzeń publicznych akurat wtedy, gdy już zapowiedziane było przedstawienie. Zebrane ze spektakli teatralnych pieniądze zazwyczaj przeznaczano na cele dobroczynne lub zasilenie kasy danej organizacji.

Z „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego” dowiadujemy się, że w 1852 r. okoliczna szlachta zachęcała znajomych z „bliska i z daleka” do obejrzenia w Śremie przedstawienia teatralnego w byłym klasztorze zakonnicy, ale niestety nie podano kto i jaką sztukę miał tam pokazać.

W 1853 r. śremski kupiec Roman Kadzidłowski otworzył oberżę (restaurację) z pokojami noclegowymi (potem znaną jako Hotel Rzymski) i dzięki wsparciu Bractwa Polskiego, wzniesiono przy niej salę na około 200 miejsc, służącą celom

Ogłoszenie z „Kurjera Poznańskiego” /1872 r./



kulturalnym. Można nazwać to miejsce „świątynią śremskiej Melpomeny”, jako że przez wiele lat na scenie u Kadziłowskiego pokazano najwięcej spektakli granych przez miejscowych aktorów-amatorów i przyjezdnych profesjonalnych artystów polskiej sceny. Korzystano także z pomieszczeń w Hotelu Victoria i Hotelu Francuskim, Bractwa Kurkowego na strzelnicy, z sali Franciszki Sałacińskiej, czasami z auli gimnazjalnej.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. nastąpił w Śremie prawdziwy wysyp przedstawień teatralnych.

W maju 1865 r. śremscy aktorzy-amatorzy z kółka teatralnego wystąpili na deskach teatru miejskiego w Poznaniu z monodramem Aleksandra Ładnowskiego „Berek odpieczętowany”, a dochód z przedstawienia przekazany został rodzinom poległych w bitwie pod Książem Wlkp. w 1848 r. Zaproszenie do występu przed publicznością w stolicy prowincji dowodzi, że doceniano umiejętności amatorów i ich sceniczne obycie.

200 talarów dochodu dla rannych i chorych żołnierzy, przyniósł koncert wokально-instrumentalny, przeplatany deklamacjami wierszy w wykonaniu „dyletantów” ze Śremu i Środy, zorganizowany jesienią 1870 r. w gimnazjum staraniem „towarzystwa damskiego” tj. pań należących do Towarzystwa św. Wincentego á Paulo.

Teatr amatorski Towarzystwa Przemysłowego pokazał w 1871 r. następujące sztuki. W maju krótko Karola Kuczy – „Szwaczka warszawska”, „Ulica nad Wisłą”, rzecz poważniejszą – „Ulice starego miasta” i „Wesele na Prądniku” – obrazek ludowy w dwóch odsłonach ze śpiewkami i muzyką w kompozycji organisty śremskiej fary młodego Wiktora Kozłowskiego. Jak napisał w „Dzienniku

Poznańskim” recenzent: „salka była całkiem wypełniona widzami, a występujący w obu sztukach amatorzy i amatorki wywiązali się ze swoich ról zadawalająco. Przez dwie listopadowe soboty oglądano u Kadziłowskiego fraszkę dramatyczną „Przekorna”, napisaną przez Józefa Starykonía i bardzo lubianego „Berka odpieczętowanego”. Kolejny rok rozpoczęto powtórzeniem „Wesela na Prądniku”, premierą „Cyganów” Józefa Korzeniowskiego i szkiem dramatycznym ze śpiewkami Władysława Anczyca – „Chłopi arystokraci”. Na Gwiazdkę tego roku dano komedię J. Korzeniowskiego pt. „Konkurent i mąż”. Natomiast amatorzy z Towarzystwa Czeladzi Katolickiej wystąpili w grudniu 1872 r. w sali K. Kochanowskiego na strzelnicy z komedią w 1 akcie: „Consilium facultates” i krótko „O chlebie i wodzie”, zaś zebrane ze sprzedaży biletów pieniądze wysłano na konto budowy gmachu teatru polskiego w Poznaniu. W 1873 r. przygotowano „Polowanie na męża” i ponownie „Szwaczkę warszawską”, grane na sali w strzelnicy. Po przedstawieniach organizowano zabawę taneczną.

Latem dużym powodzeniem cieszyły się imprezy w plenerze. Wycieczki za miasto, majówki, promenada nad Wartą były okazją do występów muzycznych i teatralnych. Dziewczęta ze szkoły gospodarstwa domowego Felicjany Szczerbińskiej wystawiły na wolnym powietrzu miniaturę sceniczną pt. „Kotylión” i to w trzech językach: polskim, niemieckim i francuskim. Amatorzy z czeladzi katolickiej uczcili 10-lecie założenia towarzystwa przedstawieniem sztuki „Kusiciel ludu”. Towarzystwo Przemysłowe ufundowało dla członków bilety na „Obronę Częstochowy” z fragmentem z „Potopu” H. Sienkiewicza.

Bardzo aktywnie działał teatr amatorski Koła Śpiewackiego Polskiego. Tylko w latach dziewięćdziesiątych XIX w. wystawił około 15

sztuk, jak np. komedie „Umrzeć z miłości” i „Przybłąda”. Kołko dramatyczne Towarzystwa Młodych Przemysłowców w 1895 r. dało na scenie Hotelu Francuskiego dwa spektakle: Gogola „Rewizor z Petersburga” i „Harde dusze”. W lutym 1900 r. w sali Hotelu Viktoria pokazano „Radcy pana radcy” i „Papugi naszej babuni”.

Niemale znaczenie w kształtowaniu zainteresowań teatralnych odgrywały objazdowe zespoły aktorów zawodowych. W maju i czerwcu 1850 r. wystąpili w Śremie artyści teatrów krakowskich pod kierownictwem J. Pfeffera ze spektaklami „Dożywocia” Fredry i „Okrężnie” J. Korzeniowskiego. Cztery lata później zjawiała się trupa Miłosza Sztengla i ponownie w 1870 r. Można było wtedy zobaczyć grę profesjonalnych aktorów jak: Grafczyńskiego, małżeństwa Henningów, Galosiewicza, Kotarskiego i samego Sztengla. Po szóstym, ostatnim przedstawieniu – „Pana Jowialskiego” Fredry, „zadowolenie swoje z odegranej komedii dała poznać licznie zebrana publiczność rżęsiłymi oklaskami, a po zapadnięciu zasłony wywołaniem na scenę wszystkich artystów”.

Przez dwa tygodnie w styczniu i lutym 1872 r. bawił publiczność śremską Ignacy Kaliciński ze swoim zespołem towarzystwa dramatycznego. Przedstawienia odbywały się we wtorki, czwartki i soboty o godz. 19.00 w sali Kadzidłowskiego. Przed rozpoczęciem przedstawienia „Zemsty” Fredry, dyrektor teatru „otoczony członkami swego grona, powitał publiczność, zwracając uwagę na ogromną ważność i niezbędny wpływ sceny ojczyściej i prosił o jej poparcie”. Zapowiedział, że publiczność może liczyć w wykonaniu teatru na dobre utwory dramatyczne obce, ale przede wszystkim na „znane powszechnie ze swych wartości duchowej utwory swojskie.” W sumie teatr Kalicińskiego pokazał w Śremie prawie 20 sztuk m.in. francuską komedię salonową „Czarna i biała”, dramat Desnoyers'a „Ritę Hiszpankę”, niemiecką komedię w 1 akcie „Wzbudziło się w niej serce”, wodewil „Piosenka wujaszka” a z polskich sztuk: „Mizantrop i druciarz” J. Korzeniowskiego i tegoż „Figle starego wiarusa, czyli stary kawaler”, „Karpaccy górale” oraz Fredry

„Magnetyzm serca, czyli śluby panieńskie”. Praktyką trupy Kalicińskiego było ogłaszanie, że dochód z danego przedstawienia zostanie przekazany poszczególnym aktorom. I tak np. artystka Matylda Bolechowska otrzymała cały zysk z biletów za rolę w komedii „Zbudziło się moje serce”. Ze Śremu zespół pojechał pokazać swój bogaty repertuar do Gostynia.

Występy zawodowych teatrów na prowincji propagowały narodową literaturę i rozwijały zainteresowanie teatrem wśród odbiorców. Umacniały poczucie polskości w czasie wzmożonej germanizacji. Aktorzy-amatorzy mieli zaś możliwość popatrzeć na profesjonalny warsztat aktorski, sposób gry i reżyserii.

Gościł w Śremie (1898 r.) także Teatr Poznański z Kościana i w sali Viktorii wystąpił w sztukach: „Artykuł 264”, napisana przez Zalewskiego, „Halka Szwarcenkopf” i „Ożenić się nie mogę”.

Występowali, jakbyśmy dziś powiedzieli z reczitalami żywego słowa znani wówczas ludzie kultury. Literat Emil Palleske dał w styczniu 1872 r. w auli gimnazjum „odczyt deklamacyjny”, w którym znalazły się fragmenty „Króla Leara” i „Hamleta” oraz wiersze Goethego.

Obok polskich amatorskich zespołów teatralnych działał w Śremie niemiecki teatr amatorski Deutsche Bühne. Zdarzało się tak, że przedstawienia konkurowały ze sobą. W styczniu 1908 r. niemiecki „Volksuner Hultungsabend” odbył się w ten sam wieczór, kiedy Towarzystwo Czeladzi Katolickiej wystawiało „Gwiazdę Syberii” na sali Sałacińskiej. Co prawda niemieckie przedstawienie miało wspomóc siostry urszulanki, ale zarzucono ks. Beckerowi, który był jego organizatorem, że proboszcz „wynajął na ten cel salę od Niemca lutra”.

Niewątpliwie obcowanie z teatrem śremskiej społeczności przez cały XIX w. wpłynęło znacząco na kontynuację tej sfery życia kulturalnego w Śremie w latach dwudziestolecia międzywojennego.

Teatr amatorski

Koła śpiewackiego polskiego w Śremie.

W niedzielę, dnia 5 Listopada 1893 r.

na sali hotelu francuskiego.

Na cele dobroczynne.

Odegrane będą:

I.

Umrzeć z miłości.

Komedia Alexandra Borgeza w 1 akcie.

OSOBY:

Doktor Mągiel

Kawaler, jego żona

Edmunda Lurmer, młoda wdówka

Henryk Dorn.

Karol Fikol.

Joachim, pokojnik w hotelu

Kawa dzieje się w jednym mieszkaniu przesiadkiem w pokoju hotelowym.

II.

ŚPIEWY CHÓROWE

wykonane przez członków „Koła” i to:

1. Echo

2. Fikol.

3. Mągiel

4. Udy w czystym polu. Niesiedzą ludność.

III.

PRZYBŁĘDA.

Obrazek dramatyczny w dwóch aktach z życia ludu wędrującego ze śpiewami — straszenie nank. przez Hłuska-Tielka.

OSOBY:

Hłusko, jego córka

Dymitr, syn jego

Charytliwy Charytliwski, dykt

Maryna, jego żona

Maryna, jej przyjaciółka

Włóka, wioślak

Charytliwski, stadołnik (człowiek)

Młody chłop

Główni, górnicy.

Kawa dzieje się w małej polskiej wiosce, samotnego człowieka.

Ceny miejsc:

Miejsca rezerwowane 2.00 mk., krzesła numerowane i pędy 1.50 mk., 3 rzędy 1.00 mk., parter i galeria 0.50 mk. **Wstępu** należy dostać od ówczesnego rano do szóstej godz. 6-tej wiecz. w biurze WPana Radziwiłłowskiego oraz w biurze WPana Gompałowskiego — od godz. 6-tych zaś przy kasie.

Początek o godzinie 8-mej wieczorem punktualnie.

Po przedstawieniu: zabawa z tańcami.

ZARZĄD.

Druckhaus B. Schwanke w Śremie

Odeszli, jakby wiatr ich rozwiął. Żydzi w Wielkopolsce

cz. III

Żydzi i ich skomplikowana, pełna zawirowań i dramatów historia prawie 3 tysięcy lat wędrówki, 10 wieków obecności w Polsce oraz niełatwe relacje polsko-żydowskie, nie dają się zamknąć w prostej opowieści. Ciągłe brakuje właściwego dystansu, wiedzy a przede wszystkim odpowiedniej wrażliwości szczególnie gdy analizujemy zagadnienia koszmara Holocaustu i powojennych losów cudem ocalonych. W rozmowach i medialnych debatach często dominuje stereotypowy osąd i dość protekcyjny ton wynikający z tak zwanej poprawności. Tak, jakbyśmy tej lekcji jeszcze nie odrobili a pustkę po przeszło 3 milionach obywateli przedwojennej Rzeczypospolitej szybko zasypali niepamięcią. Mamy problem gdy ktoś pokazuje nam „odbicie w lustrze” ukazujące dobitnie inne, złe twarze szmalcowników, kapusiów i zwykłych morderców w miejscu, w którym chcemy tylko oglądać pełne godności postacie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Historia tragedii ludzi wpędzonych do pewnej stodoły w Jedwabnem, powojenne już daty śmierci na nagrobkach cmentarzy żydowskich (daty z lat 1946-1948) wraz z napisami jak na cmentarzu w Łodzi: „zginęli tylko dlatego że byli Żydami”, jest ciągle wypierana lub relatywizowana. Świadczy o tym także rozchwiana amplituda recenzji i reakcji publiczności oscarowego filmu „Ida” Od zasłużonego zachwyty po gorzkie słowa rodem z dawnej ksenofobicznej kliszy. Jak wielu – zbyt wielu, nawet nie oglądając filmu, wydało wyrok: film antypolski!!!

Ale wróćmy do naszej wycieczki po kolejnych wystawach tematycznych – galeriach Muzeum Żydów Polskich „Polin”. Opowieść o historii Żydów zakończyliśmy na sali poświęconej złotemu wiekowi tzw. rajowi dla Żydów, przejdźmy więc dalej.

Miasteczko to część poświęcona okresowi pomiędzy rokiem 1648 a 1772. Pokazane zostały tu dzieje polskich Żydów od pogromów w trakcie powstania Chmielnickiego do okresu rozbiorów. Historię tą umiejscowiono w typowym kresowym miasteczku, w którym ludność żydowska stanowiła znaczącą część mieszkańców. Miastem-inspiracją dla tej galerii była Żółkiew.

Dzielnica żydowska każdego większego miasta tworzyła gminę (kahał), której zwierzchnikami byli rabini i starsi żydowscy. Ich władzy podlegała cała ludność żydowska, a chrześcijańska rada miejska nie miała prawa ingerować w kompetencje gminy. Kahał zajmował się budową synagogi, cmentarza, łaźni i innych budynków użyteczności publicznej oraz opieką nad nimi. Miał pieczę nad szkolnictwem, sądownictwem i podatkami. Każda gmina posiadała szkołę, ponieważ u Żydów nauka czytania i pisania była obowiązkowa. Chłopcy żydowscy rozpoczynali naukę czytania i pisania już od czwartego roku życia w szkołach zwanych chederami. W niektórych miastach, jak Kraków, Lublin czy Lwów, powstały uczelnie talmudyczne (jesziwy), gdzie młodzieńcy studiowali Torę (Pięcioksiąg Mojżesza) i jej komentarze. Żydzi pracowali w handlu i rzemiośle (krawcy, stolarze, złotnicy, drukarze itp.), zajmowali się udzielaniem kredytów. Wielu z nich służyło na dworach szlacheckich, magnackich czy nawet królewskim, a niektórzy trudnili się leczeniem i aptekarstwem.

Niezwykle okrutnym czasem dla Żydów był okres powstania Chmielnickiego 1648-1657. Ze szczególnym okrucieństwem mordowano tysiące Żydów na zajętych przez powstańców terenach. Była to najbardziej krwawa, do czasów Holocaustu, tragedia w losach Żydów z Europy Środkowo-Wschodniej. Z powierzchni zniknęły



Pomnik z macev dla upamiętnienia żydowskich mieszkańców Makowa Mazowieckiego (fot. W. Przewoźny)

setki gmin a szeroka fala uchodźców szukała schronienia w Turcji, Palestynie a także wracała do Zachodniej Europy, skąd parę wieków wcześniej uciekali. Tragiczne wydarzenia tego okresu przyczyniły się także do narodzin silnych, żydowskich prądów mistycznych. Były to ruchy często bardzo radykalne, działające na rzecz wzrostu religijności i odnowy duchowej. Tak powstaje „Sabataizm” ruch zapoczątkowany przez Sabataja Cwi oraz nieco późniejszy „Frankizm” od Jakuba Lejbowicza Franka głoszącego radość życia i możliwość złączenia się z Bogiem poprzez ekstazę religijną. Frankiści w rezultacie oskarżenia o zdradę tradycyjnego judaizmu przechodzą na wiarę katolicką i stopniowo asymilują się z ludnością polską. W czasie gdy upada frankizm w połowie XVII wieku rozwija się na Podolu **Chasydyzm**. *Chasid* znaczy po hebrajsku *bogobojny, pobożny*. Twórcą ruchu był Izrael ben Eliezer z Podola nazwany Baal Szem Tow (znany jako *Beszt*). Ten charyzmatyczny mówca połączył radosną religijność z ideami mesjańsko-mistycznymi. Nauczał o afirmacji życia, łącząc z tym taniec, śpiew i świętowanie. W doktrynie Baala centralne miejsce zajmowała ekstatyczna modlitwa, angażująca nie tylko umysł, ale całe ciało, którego gwałtowne ruchy miały pomóc wejść w trans zwany rozognieniem (*hitlahawut*). Wokół Baal Szem Towa zgromadziło się około 10 tysięcy pobożnych Żydów (*chasydów*), którzy odróżniali się od pozostałych polskich Żydów

długą modlitwą, nowymi rytuałami religijnymi, wesołością i noszonymi pejsami. Szukali zjednoczenia z Bogiem w postach, tańcach, modłach, kontakcie z naturą i ludźmi. Ruch chasydzki bardzo szybko rozpowszechnił się w Polsce, Podolu i na Ukrainie. Postać Żyda – Chasyda na trwałe weszła do stereotypowego wizerunku, wręcz ikonograficznego wzorca – człowieka z długimi pejsami w czarnym kapeluszu modlącego się z charakterystycznym kiwaniem głowy. Ceramiczne figurki z ruchomą główką o właśnie takim wizerunku sprzedawano w Krakowie w trakcie wielkanocnego Emausu – na szczęście. Jest to zwyczaj, który przetrwał do dziś, w formie specyficznego *souveniru* dla turystów.

Inną formą reakcji na wypędzenia i pogromy XVII i XVIII wieku był ruch intelektualny i duchowy związany z żydowskim oświeceniem nazwanym **Haskala**. Przed Oświeceniem Żydzi i chrześcijanie żyli w Europie Środkowej w dużej izolacji duchowej i światopoglądowej, także i przestrzennej ale jednocześnie w pewnej symbiozie i konkurencji ekonomiczno-gospodarczej. W rezultacie długiego procesu poszukiwania pomysłu na zmodernizowanie społeczności żydowskich, by uniknąć konfliktów i pogromów, zaczynają krystalizować się idee oświeceniowe wśród Żydów. Haskala powstała w Niemczech, stopniowo obejmując Austrię, Wielką Brytanię, Holandię



Mauzoleum rodziny Poznańskich na cmentarzu żydowskim w Łodzi (fot. W. Przewoźny)

oraz Francję. Pod koniec XVIII w. dotarła do Galicji, potem Królestwa Polskiego, ziem litewskich i na Ukrainę. Za założyciela i głównego przedstawiciela haskali uważa się M. Mendelssohna, zwanego ojcem haskali. Propagowali odrodzenie kulturowe i społeczne Żydów poprzez uczestnictwo w rozwoju nauk świeckich, reformie szkolnictwa, zbliżeniu się do kultury krajów osiedlenia. Głoszona idea emancypacji wyrażała się w dążeniu do wyjścia Żydów z izolacji i uzyskania przez nich pełni praw obywatelskich. Realizację jej widziano w częściowej asymilacji społecznej i kulturowej, zarówno w sferze życia codziennego, np. przez zachęcanie do zarzucenia tradycyjnych strojów, jak i w ograniczaniu języka jidysz i zastępowaniu go przez języki miejscowe¹. Ruch ten odegrał znaczącą rolę w asymilacji części ludności żydowskiej z kulturą niemiecką szczególnie widoczną w zaborze pruskim wieku XIX i powolne odchodzenie od judaizmu. Haskala wywołała także głęboki spór i podział pomiędzy modernistami a tradycjonalistami i radykałami. Procesy te jednakże przeszkodziły rodzącym się nastrojom nienawiści i antysemityzmu. Paradoksalnie Żydzi niemieccy, im bardziej stawali się Niemcami, tym bardziej budzili nienawiść i uprzedzenia, które narastały od klęski Niemiec w I Wojnie Światowej, w trakcie republiki weimarskiej aż do nazistowskich

koncepcji „ostatecznego rozwiązania”.

Na wystawie Muzeum „Polin” w części **Miasteczko** jednym z najpiękniejszych miejsc jest unikalna rekonstrukcja sklepienia drewnianej XVII-wiecznej synagogi z Gwoźdźca na Ukrainie zniszczonej podczas wojny. W galerii tej odtworzono także m.in. wnętrze żydowskiego domu, obozu oraz targ w typowym *sztetlu*. *Sztetl* to nazwa żydowskiego miasteczka, używana głównie na terenie zaboru rosyjskiego i austriackiego. Podstawę egzystencji stanowiły w nim handel i rzemiosło traktowane także jako usługi dla ludności nieżydowskiej. Mieszkańcy *sztetli* byli odizolowani od sąsiadów i zamknięci kulturowo. Dominował w niej tradycyjny, hierarchiczny styl życia, skupiony wokół synagogi, rabina i bractw religijnych².

Warto dodać, że w omawianym na wystawie okresie Poznań był jedną z największych gmin żydowskich w Europie, a jeszcze w XVIII wieku jedną z najważniejszych gmin w Polsce. Rabin Poznania jako rabin całej Wielkopolski zasiadał w Sejmie Czterech Ziem, który jako centralna instytucja reprezentował interesy społeczeństwa żydowskiego przed polskimi władzami.

Kolejną przestrzenią muzealnej opowieści jest galeria:

Wyzwania nowoczesności (1772-1914) – w tej części wystawy został zaprezentowany okres

¹ Za: Tomaszewski J., Żbikowski A., Żydzi w Polsce. Dzieje i kultura. Leksykon, Warszawa 2001.

² Historia Żydów. Trzy tysiące lat samotności, Polityka, wydanie specjalne 2008, s. 52



Grób rodziny Tuwimów na cmentarzu żydowskim w Łodzi
fot. W. Przewoźny

zaborów, kiedy Żydzi dzielili los podzielonego pomiędzy Austrię, Prusy i Rosję dawnego państwa. Galerię otwiera sala z pustym fotelom tronowym polskiego króla (replika fotela znajdującego się w Sali Tronowej Zamku Królewskiego w Warszawie). Po upadku Rzeczypospolitej milionowa społeczność polskich Żydów pod rządami państw zaborczych była pozbawiona podstawowych praw, a ponadto płaciła większe niż inni podatki. Dopiero od połowy XIX wieku, w wyniku odgórnych działań władz, stopniowo znoszono ograniczenia praw ludności wyznania mojżeszowego. Sprzyjało to emancypacji części inteligencji żydowskiej, która z zamkniętych dzielnic miast przenosiła się do zamieszkałych dotąd przez Polaków. Wraz z postępem asymilacji zwiększał się także udział Żydów w walce o niepodległość Polski. Bohaterowie dzielili gorzki los ich polskich towarzyszy broni – ginęli w bitwach, byli represjonowani i wywożeni na Syberię. Postać pomnikową tego okresu jest Berek Josalewicz

bohater powstania kościuszkowskiego i jego pułk wybitny niemal całkowicie na szanicach żydowskiej Pragi w Warszawie. Ta wspólna walka była ostatnim akcentem Rzeczypospolitej wielu narodów. Należy tu dodać, że stało się to mimo braku zdecydowanych reform w stosunku do sytuacji Żydów na kartach Konstytucji 3 maja. Dalej wystawa pokazuje jaką wielką rolę w dobie rewolucji przemysłowej na ziemiach polskich odegrali żydowscy przedsiębiorcy, tacy jak np. Izrael Poznański w Łodzi. Potęgę żydowskich przemysłowców i burzliwy rozwój „Ziemi Obiecanej” symbolizuje kopia głównej bramy wjazdowej na teren fabryki Poznańskiego przy ul. Ogrodowej. Odtworzono tutaj także poczekalnię dworca kolejowego, symbolizującą rewolucję w przemieszczaniu się osób i transporcie towarów. Galeria przedstawia również jakim zmianom ulegały tradycyjne żydowskie obszary życia i obrzędy oraz jak powstawały nowe ruchy społeczne, religijne i polityczne. Symbolem integracji Żydów z chrześcijańską większością jest replika nieistniejącej Wielkiej Synagogi w Warszawie, w której do nabożeństw wprowadzono język polski. Na wystawie ukazano także pojawienie się nowego w swoich formach antysemityzmu, któremu polscy Żydzi musieli stawić czoła.

W okresie zaborów Żydzi wielkopolscy wtopili się w ludność miast zupełnie inaczej niż ich współbracia z innych dzielnic dawnej Polski, nie wyróżniali się już wyglądem, lecz kulturowo zmierzali ku środowiskom niemieckim. Doskonale znali język, często kończyli niemieckie szkoły, pracowali dla niemieckich przedsiębiorców, chodzili ubrani po miejsku. Byli nie do rozpoznania, wtopieni w życie wielkopolskich miast i miasteczek a do tego zaborca zniemczył ich nazwiska. Byli ludźmi na ogół dobrze sytuowanymi, kupcami i fabrykantami a także m. innymi lekarzami, architektami, nauczycielami oraz artystami. W początkach XX w. przy ul. Stawnej w Poznaniu wystawili potężną *synagogę* świadczącą o niebagatelnej pozycji gminy żydowskiej w Poznaniu. Żydzi zaczęli być wtedy postrzegani przez ludność polską bardziej jako Niemcy, często nawet utożsamiani z zaborcą – byli przedstawiani, jako naród popierający politykę pruską. Ta zdecydowanie nieuprawniona generalizacja stała się do dzisiaj powtarzanym,



Nagrobek zamordowanych młodych Żydów w 1946 roku na cmentarzu żydowskim w Łodzi (fot. W. Przewoźny)

negatywnym mitem o roli wielkopolskich Żydów wokół, którego narosło najwięcej stereotypów. Próby walki z tymi mitami są chyba skazane na niepowodzenie i ciągle się słyszy wypowiedzi typu: *ale wiesz Oni w niczym nam nie pomogli, byli po przeciwnej stronie barykady...* ". Jak bardzo są to współczesne echa endeckich haseł, które ten wykrzywiony obraz wzięły na sztandary swojej antysemitkiej nagonki.

Historia wielkopolskich Żydów to z jednej strony niepamięć jakby wyparta z historii a także zła pamięć pełna mitów i stereotypów, z którymi trudno walczyć, bo przez wiele dziesięcioleci stały się dominującym elementem narracji. Jest jeszcze i inna strona, w której przypomina się obecność Żydów. Robione są wystawy, organizuje się dni kultury żydowskiej, marsze pamięci a coraz częściej w miejscach synagogi lub cmentarza stawiane są odpowiednie tablice.

W Śremie przez kilkadziesiąt lat niewielu pamiętało o żydowskim cmentarzu, który znajdował się po obu stronach drogi wiodącej do Poznania. Dawniej to miejsce nazywano Żydowskimi Górkami. Nekropolia założona w XVIII w. została zlikwidowana przez Niemców

podczas okupacji. Usunięto wszystkie macewy, wykorzystując je jako materiał budowlany. Rozebrano także stojący tu dom przedpogrzebowy. Dopiero w 2011 r. teren uporządkowano i ustawiono pamiątkowe tablice. Warto dodać, że stan ludności żydowskiej w Śremie ulegał stałym wahaniom. W roku 1816 mieszkało tu 441 Żydów by w krótkim czasie stan ten powiększyć do 1166 osób w 1848 roku, czyli 30 % ogółu ludności. Od końca XIX wieku liczba ta zaczęła gwałtownie maleć i tak doszła do 318 w roku 1910 (4,5% ogółu).

W następnej, kończącej ten cykl opowieści o historii Żydów, przedstawimy kolejne wyspy-galerie tematyczne Muzeum *Polin* w Warszawie wraz z koniecznymi uzupełnieniami o ich wielkopolskich losach. Omawiając znaczący w tej historii okres II Rzeczypospolitej 1918-1939 wymienione będą główne święta żydowskie oraz istotne tradycje.

Witold PRZEWOŹNY

Wyszywana innowacja

Nie samym chlebem

Bardzo nie lubię słowa „innowacja”, ponieważ jest ono ostatnio wybitnie nadużywane w związku z polityką gospodarczą Unii Europejskiej. Na innowacje Unia przeznaczająca duże pieniądze, skutkiem czego przedsiębiorcy prześcigają się w modyfikowaniu swoich produktów w sposób „twórczy” i teraz już nawet szampon mamy „innowacyjny”. Nie wiem, czy tak jest w całej Europie, czy też jest to czysto polski efekt korzystania z istniejącej możliwości do granic logiki i zdrowego rozsądku, w każdym razie biedna „innowacja” eksploatowana jest bezlitośnie i mechanicznie, a nazwane tym słowem zjawisko przestało być postrzegane jako wartościowe. Zbyt się nam opatrzyło i osłuchało. Stało się tak modne, że wszyscy się w nie stroją i zamiast wyróżniać jednostkę, uzupełnia element jej munduru.

Ktoś jednak, wytyczając ścieżkę innowacji na samym początku, miał myśl słuszną, choć pewnie nie przewidział, że mała wyprawa eksperymentalna zamieni się w wielki pochód. Najprostsza i najbardziej ogólna definicja innowacji mówi, że jest to proces przekształcania istniejących możliwości w nowe idee i wprowadzania ich do praktycznego zastosowania. W naszych czasach jest tym cenniejsza, że zahamowała proces prawdziwej wynalazczości. Bo cóż jeszcze moglibyśmy wymyśleć naprawdę nowego? Chyba tylko podróże w czasie. Nie twierdzę, że niczego w ogóle nie da się już wynaleźć. Wydaje mi się jedynie, że obecnie jesteśmy w fazie trawienia takich zdobyczy cywilizacji jak prąd, silnik spalinowy, równouprawnienie czy emerytura. Dzisiaj potrzeba nam ludzi renesansu, którzy ogarną myśl całość: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, wchłoną, przeanalizują i wskażą w chaosie nowy kurs na wartości humanistyczne. Zacerpną z tego, co było i jest, i ułożą to od

nowa. To właśnie jest sedno innowacji i tego rzeczywiście nam trzeba, bowiem w żaden sposób nie jesteśmy gotowi mentalnie na ten wszechogarniający nas postęp technologiczny i społeczny. *Głowy wypełnia nam słoma, nie znaczy nic nasza mowa...* Musimy zacząć na to reagować, bo zwyczajnie się zdegenerujemy. U nas na wsi (!) funkcjonuje taki żart, że teraz dzieci będą się rodziły tylko z kciukami w dłoni, bo tylko te palce są im do funkcjonowania potrzebne.

Świat, do którego przystaje nasza mentalność, powstał w głowach wizjonerów XIX wieku. Ich idee narodowe, społeczne i technologiczne zostały zrealizowane, lecz ich wartości: poczucie wspólnoty miejsca, rzetelna wiedza, solidne rzemiosło, trwałość produktu czy nawet dbałość o strój i życie w myśl pewnych zasad, powoli giną. A przecież my ciągle jeszcze takie wartości wyznajemy. Nie o to chodzi, by „cofać kijem Wisłę”, bo w jej dziewiętnastowiecznym nurcie płynęły i mętne wody, choćby skrajnej nietolerancji. Rzecz w tym, by dokonać nowej kompilacji. Jest to tym pilniejsze, że coraz częściej obserwujemy oddolny i bezkrytyczny powrót do przeszłych idei, ruch potępiający w czambuł wszystkie wartości najnowszych czasów. Co ciekawe, trudno dziś nazwać kogoś epigonem lub prekursorem. Taki klarowny podział nie ma obecnie racji bytu. Przeciwnie innowator – ten obecnie jest osobą ze wszech miar poszukiwaną.

Pierwsze rozpoznanie tej trudnej sytuacji przyszło ze świata artystów. Nic w tym dziwnego, bowiem odkąd artyści uwolnili się od prywatnych i państwowych mecenasów, są niezależnym i czułym sejsmografem cywilizacji. Mija im już (na szczęście!) faza negacji i pochwały brzydoty, coraz częściej stawiają się w roli organiczników. Nie tylko komentują



Tkanina z Bayeux (XI wiek)

rzeczywistość, ale zaczynają ją kreować, zaczynają wchodzić między ludzi. Dzisiejsi filozofowie sztuki, twierdzą wręcz, że najważniejszym zadaniem współczesnej sztuki i artystów jest budowanie relacji międzyludzkich, tworzenie alternatywnych przestrzeni czy sposobów komunikacji i wymiany informacji. Nie dzieło jest ważne, lecz proces jego tworzenia, a raczej współtworzenia przez wspólnotę. Artysta angażuje się w sprawy społeczne i reaguje na nie twórczo, włączając w swoje działania krąg ludzi, których w jakiś sposób z czegoś próbuje uleczyć: z patologii, stresu, alienacji czy choćby marazmu i izolacji we własnym domu.

Znakomitym przykładem takiej oddolnej artystycznej inicjatywy jest działanie artysty Grzegorza Pleszyńskiego. Kilkanaście lat temu, wówczas jako nauczyciel plastyki, uruchomił akcję Tydzień Kolorów Antydepresyjna Szkoła. Przez jeden tydzień szkoła zamienia się w terytorium działań artystycznych z udziałem wszystkich dzieci i nauczycieli. Każdego dnia króluje jeden kolor, który obowiązuje w strojach społeczności szkolnej i symbolizuje jakąś emocję (radość, gniew, nadzieja...), każdy dzień przebiega pod znakiem innej aktywności twórczej. Tydzień Kolorów zaczął się w jednej szkole, w Szubinie pod Bydgoszczą. Dzisiaj akcja obejmuje cały Szubin i rozpoczyna się na miejskim rynku, przyłączają się do niej również kolejne szkoły bydgoskie. Tydzień Kolorów jest w każdej szkole indywidualnie kreowany i przebiega co roku pod innym hasłem – w 2015: „Mądrość natury, mądrość kultury”. Odbywają

się zajęcia integracyjne, nauczyciele stosują niebanalne rozwiązania edukacyjne, w szkole pojawiają się interesujący ludzie, którzy opowiadają o swoich dokonaniach. Celem Tygodnia Kolorów jest ożywienie szkolnej codzienności, pozbawienie jej stresu, agresji i innych negatywnych emocji, zadzierzgnięcie wspólnoty, wyrabianie nawyku reagowania dobrem na przejawy zła w najbliższym otoczeniu. Pamiętam początki tej akcji i mój zachwyt, gdy Grzegorz Pleszyński opowiadał mi o kolorowych legitymacjach szkolnych. Takie to proste! Takie innowacyjne! Weź stare i złóż w nowy sposób... Spójrz na to, co jest, z innej perspektywy.

Absolutną w tym sensie innowacją jest wykorzystanie haftu przez współczesnych artystów. Naturalnie to, co wyszywają dzisiaj, jest bardzo dalekie od naszych tradycyjnych wyobrażeń o serwetkach, obrusach czy makatkach nad stołem kuchennym. Haft zaczął być stosowany przez feministki, które tworzą obrazy będące głosami w dyskusji o roli współczesnej kobiety w społeczeństwie. Wymowa tych dzieł jest przez to silniejsza, że powstają w technice tradycyjnie przypisanej kobiecie, haft však jest w naszej mentalności aktywnością wyłącznie niewieścią, a w skrajnych przypadkach, przez stulecia, jedyną aktywnością skromnej z konieczności panny na wydaniu, milcząco przyjmującej swój los, z pokornie pochyloną (nad robótką) główką. Dzisiejsze artystki wykorzystujące haft podejmują tematy wcale nie skromne, wzmacniają przekaz łączeniem technik,

celowym pozostawieniem robótki niedokończonych, czasem zostawiają splecione dynamicznie nitki na prawej stronie. Łamią ustaloną przez wieki konwencję obowiązkowej staranności haftu i jego tematycznej neutralności. To jest nowatorskie i jest odpowiedzią na nowe czasy. Natomiast powrót do rękodzieła w ogóle, a powrót do „białogłowego” kunsztu posługiwania się igłą i nitką w szczególności, są znakiem, że po całej tej naszej obyczajowo-technicznej rewolucji XX wieku przyszedł czas na opamiętanie i na kontynuację tego, co przed rewolucją wcale złe nie było. Być może nawet przyszedł już czas na otrząśnięcie się z hasła „wszystkie kobiety na traktory” i powrotu do prawdziwej kobiecości, do wycofania się z terytoriów tradycyjnie męskich na dawne żeńskie pozycje, naturalnie w tej nowej

rzeczywistości. Taka innowacja społeczna.

Wyszywane dzieła sztuki współczesnej są dla mnie nowością i przypuszczam, że dla niejednego Czytelnika również. Dlatego wymienię kilka nazwisk i polecę skorzystanie z niezwyklej, liczącej zaledwie kilkanaście lat, możliwości dostępu do wszystkiego na świecie przez sieć Internet: Ana Teresa Barboza, Andrea Farina, Andrea Dezsö, Alaina Verrone czy Takashi Iwasaki (mężczyzna).

Haft ma także wymiar społeczny. Dawniej kobiety wyszywały w grupie. Zajęte robótką rozmawiały, wymieniały poglądy, doradzały sobie i z pewnością plotkowały, ale dlaczego nie? Nie tylko zresztą wyszywały – darły pierze, wyplatały świąteczne ozdoby ze słomy, Amerykanki szyły paczworki... Życie we wspólnocie było naturalne i zostało nam równie

Tkaniny kobiet z Południowej Afryki



naturalnie odebrane przez nowe technologie i cywilizacyjny pęd, w którym strasznie trudno utrzymać się na powierzchni. Wielu artystów organiczników właśnie poprzez wspólne wyszywanie próbuje ponownie aktywizować jednostki do działania w grupie. Znakomitym pretekstem jest często historia lokalna, a nawet sublokalna, i wcale nie tak odległa, by najstarsi nie mogli jej pamiętać. Jest oczywiste, że nic tak nie jednoczy, jak wspólne dzieje. To zresztą ciągle jest osią poczucia przynależności do narodu, ale przecież i w obrębie jednego narodu historia toczyła się różnie. W niewielkiej społeczności, przypisanej do miejsca, przeszłe wydarzenia mają twarz – mój dziadek był kowalem i podkuwał konie twojego dziadka, moja babcia kupowała mleko tu, tasiemkę tam... Pradziadek jego walczył ramie w ramie z pradziadkiem jej w powstaniu, nastoletnia mama moja z nastoletnim twoim wujkiem razem kopali rowy przymuszeni przez hitlerowców, wszyscy nasi rodzice chodzili na potańcówki do tej samej tancbudy, kiedyś było u nas kino, a my z kolegami często zamiast na mszę do kościoła chodziliśmy nad stawek palić papierosy... O, tutaj jest ten stawek, a tu ostatni słup z ogrodzenia brackiego ogrodu. Wspomnienia, ślady materialne, fotografie – to tworzy bazę do odbudowania wspólnoty, na przekór telewizji kreującej nieistniejący świat i na przekór powszechnemu przekonaniu o braku czasu na wszystko. Artyści i tę sytuację potrafili rozpoznać.

Na przykład para: Vahido Ramujkic i Aviv Kruglanski od kilku lat rozwija innowacyjne metody dokumentacji rzeczywistości, stosując tak zwany haft dokumentalny. *Ich działania mają na celu nie tylko rejestrację rzeczywistości. Selekcja czy synteza najważniejszych reprezentacji – można by powiedzieć zachodzący w umyśle proces montażu – pozwala na stworzenie osobistego obrazu sytuacji, bądź postawienie istotnych pytań. Twórcy próbują jednocześnie zintegrować się ze społecznością dokumentowanego środowiska, włączyć ją do działania i wspólnego tworzenia obrazów rzeczywistości, w której funkcjonuje. Powolność procesu działa w tym wypadku na korzyść. Czas potrzebny do stworzenia haftu pozwala na nawiązanie relacji, rozmowy na temat tego, co obserwowane, budowę poczucia wspólnoty,*

badanie zastanej rzeczywistości. Proszę wybaczyć ten długi cytat, ale jest to precyzyjny opis, którego nie warto modyfikować. W każdym razie, artyści ci gościli między innymi na warszawskiej Pradze i zmobilizowali jej mieszkańców do wyszywania pod wspólnym hasłem Praski Alfabet.

Haft dokumentalny również nie jest wynalazkiem nowym. Pierwszym, genialnym (i niepowtarzalnym w skali) jego przejawem jest tak zwana tkanina z Bayeux, dzieło powstałe w drugiej połowie XI wieku: wyszywana opowieść o podboju Anglii przez Normanów, bitwie pod Hastings w 1066 roku i życiu codziennym ówczesnej Normandii. Tkanina szeroka na 50 cm ma 70 m długości i od 2007 roku znajduje się na liście UNESCO Pamięć Świata. Pomijając kulturowe dziedzictwo, komiksowy, kolorowy haft jest doprawdy zachwycający. Dla mnie zachwycający do tego stopnia, że postanowiłam podjąć próbę przeniesienia tej idei na nasz lokalny grunt. Dlaczego bowiem nie połączyć przeszłej i najnowszej myśli o rękodziele w całość? Dlaczego nie zmobilizować mieszkańców naszej gminy, a nawet całego powiatu, do stworzenia czegoś z podobnym rozmachem, za to osadzonego w naszej unikalnej lokalności i łączącego od nowa naszą wspólnotę? Tak. Uważam, że jest to innowacja społeczno-artystyczna, którą warto wdrożyć u nas, jest to wysiłek wart podjęcia. Nie mam możliwości średniowiecznego biskupa, ani finansowych, ani sprawczych, więc zapewne „tkanina z Książa”, a może „tkanina z powiatu śremskiego”, nie powstanie zbyt szybko. Nie uważam też, że trzeba się z tym spieszyć. Jestem na etapie tworzenia pierwszej cegiełki. Wybrałam sobie do wyszycia fotografię *Roboty drogowe Książ-Mchy* z sierpnia 1930 roku. Uczę się pokonywać kolejne trudności wykonania dzieła, ba! uczę się wyszywać, i opracowuję strategię zaangażowania we wspólne działanie większej liczby wytwórców. Przy okazji przełamuję własne o sobie wyobrażenia. Dotąd lekceważyłam wszelkie robótki ręczne jako zbyt nudne, by się nad nimi pochylać. Po raz kolejny odkrywam, że każda nasza aktywność jest tylko i wyłącznie kwestią motywacji. A mnie motywacja się skumulowała: nieustająca potrzeba przełamania izolacji we własnych domach i odświeżenia zycząją istnienia



Tkaniny kobiet z Południowej Afryki

wspólnie została wzmocniona marzeniem o stworzeniu czegoś równie pięknego jak tkanina z Bayeux i jednocześnie nam wszystkim bliskiego. W pewnym sensie podobnie działają kobiety z Południowej Afryki, które zjednoczyły się w grupę Mapula i wyszywają swoją codzienność kolorowymi nićmi na czarnej tkaninie. Efekt jest niezwykle atrakcyjny i niezwykle wymowny.

Zatem moja idea wyszycia tkaniny dokumentalnej o nas przez nas nie jest zbyt odkrywcza. Ale też nauczyłam się już, że nie zawsze musimy być odkrywcy, tym bardziej w czasach, gdy raczej odkryć nic się nie da. Mamy za sobą tysiące lat kultury i powszechny dostęp do tej spuścizny, za nami też tępienie XX wieku. Zaczynamy z powrotem rozumieć, że nie w masie, a w różnorodności siła. Wystarczy, że są pasjonaci, którzy zmobilizują garstkę naśladowców. Nie musimy już przeliczać efektów na tysiące zaangażowanych osób. Wystarczy, że dziesiątka zajmie się czymś wspólnie i doprowadzi dzieło do szczęśliwego końca. Dziesiątka tu, dwunastka tam, piątka ówdzie. Ważne, żeby znaleźć pretekst. Ważne,

żeby wyrobić w sobie nawyk innowacyjności, w dobrym, nie mechanicznym sensie. Ważne, by uczyć się twórczo przetwarzać rzeczywistość na własnym podwórku, a – jak mi się zdaje – owa nadużywana innowacyjność jest obecnie jedynym do tego kluczem.

Katarzyna GWINCIŃSKA

Kronika to klucz do wspomnień...

W dniach 10-12 marca 2015 roku w sali Klubu Relax Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie miała miejsce kolejna wystawa kronik. Jej inicjatorem, a zarazem głównym organizatorem, było **Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej**. Do sprawnego i niezwykle atrakcyjnego jej przygotowania przyczynił się także wspomniany **Klub Relax** oraz **Szkoła Podstawowa nr 4 im. Marii Konopnickiej w Śremie**.

Na przełomie stycznia i lutego do wszystkich śremskich placówek oświatowych i urzędów ościennych gmin rozesłano regulamin dwuetapowego konkursu, zachęcającego do uporządkowania i zaprezentowania pozostałych w ich zbiorach kronik.

Etap I – wytypowanie przez komisje wewnętrzne maksimum trzech najciekawszych albumów;

Etap II – wyeksponowanie zgromadzonych prac w sali Klubu Relax.

V Powiatową Wystawę Kronik zaprezentowało 36 wystawców z miast i gmin: Śrem, Dolsk, Brodnica.

10 marca o godzinie 17.00 gospodarz spotkania, prezes TMZŚ pan Jerzy Naskręt, powitał serdecznie zgromadzonych gości i poprosił kustosa wystawy, panią Małgorzatę Paś, o poprowadzenie spotkania oraz dokonanie uroczystego otwarcia ekspozycji.

Krótkie przypomnienie przez prowadzącą historii dotychczasowych wystaw, mających miejsce na przestrzeni lat 1999-2015, poprzedziło jeden z głównych punktów programu, a mianowicie wystąpienie prezesa Wielkopolskiego Towarzystwa Miłośników

Książki pana Kazimierza Krawiarza. W sposób niezwykle obrazowy, pełen znanych mu z autopsji przykładów, opowiedział o cennej roli tworzenia kronik, o bogactwie zawartych w nich notatek, anegdotach, humorystycznych wypowiedziach, cytatach i dokumentacji życia społecznego.

Po nim głos zabrali przedstawiciele Klubu Relax, panowie Andrzej Lazar i Wojciech Majchrzak, którzy za pomocą przygotowanej prezentacji multimedialnej zaznajomili obecnych z wszechstronną, trzydziestoletnią już działalnością klubu. Przedstawili swoje dotychczasowe osiągnięcia i nawiązali do sprawdzonej, wieloletniej współpracy z TMZŚ.

Czas na głosy uczestników spotkania wypełniły wystąpienia: Burmistrza Śremu pana Adama Lewandowskiego, znanego lokalnego regionalisty pana Krzysztofa Budzyna i szefowej Klubu Seniora „Nadzieja” pani Danuty Grzębowskiej. Podziękowali oni organizatorom za podjęcie trudu zgromadzenia i udostępnienia tylu ciekawych ksiąg, za zachęcanie do prowadzenia kronik, do wiernego odnotowywania wielu „ulotnych chwil” i przekazywania tego autentycznego dziedzictwa przyszłym pokoleniom. Pogratulowali niebagatelnego efektu wystawy – możliwości powszechnego, swobodnego dostępu zainteresowanych do tych fascynujących historii z życia naszej małej ojczyzny.

Trwająca trzy dni ekspozycja obfitowała zarówno w indywidualne odwiedziny mieszkańców naszego miasta, jak i zorganizowanych grup młodzieży – głównie uczniów Szkoły Podstawowej nr 4 i Zespołu Szkół Technicznych



im. Hipolita Cegielskiego w Śremie. Po wnikliwym zapoznaniu się ze zgromadzonymi eksponatami mogli oni w spokoju wysłuchać utrwalonej w dniu otwarcia wystawy gawędy pana Kazimierza Krawiarza o genezie i roli prowadzenia kronik. Dla wszystkich odwiedzających była to niekonwencjonalna lekcja historii, języka polskiego i szeroko rozumianej edukacji patriotycznej.

Odwiedzający mieli możliwość zamieszczenia swoich refleksji i przemyśleń na temat tego, co zobaczyli, zarówno w prowadzonej od 1999 roku „Kronice Wystawy”, jak i na przygotowanej przez TKKF „Sokół” (specjalnie na tegoroczną ekspozycję) planszy. Wpisy typu: *Kronika to klucz do wspomnień; to nasza historia i życie; to codzienność, rejestracja rzeczywistości...* były wielokrotnie uważnie odczytywane, analizowane i komentowane.

12 marca 2015 r. o godzinie 17.00 organizatorzy dokonali podsumowania zaplanowanej na trzy dni ekspozycji. W **V Powiatowej Wystawie Kronik** wzięło udział 36 wystawców, którzy zaprezentowali łącznie 119 kronik! Podczas ich przeglądu odnotowano ogromny talent twórczy wszystkich kronikarzy, czego efektem jest ocalenie od zapomnienia wielu zapisów dotyczących wydarzeń związanych z życiem miasta oraz bliższych i dalszych jego okolic.

Kustosze Wystawy pani Małgorzata Paś podziękowała zgromadzonym za zainteresowanie tematyką dziejopisarstwa, za dostrzeżenie

ogromnego talentu twórczego kronikarzy i za opiekę nad tymi prawdziwymi „skarbami”. Zwróciła uwagę na niezwykle „perełki” – najstarsze tegoroczne eksponaty: Kronikę Publicznej Szkoły Powszechnej w Hławcu (zapiski od 1919 roku), Kronikę Przedszkola „Niezapominajka” (1945-1989) i wielotomową, ujednoliconą graficznie Kronikę Dolska prowadzoną nieprzerwanie od 1945 roku.

Wszystkie dostarczone kroniki cechowała oryginalna stylistyka tekstów, systematyczność dokumentowania wydarzeń, jasność i przejrzystość zapisów, estetyka wykonania i twórcza oprawa plastyczna stosowna do aktualnych technik (włącznie z najnowocześniejszymi, komputerowymi).

Każdemu wystawcy zostały wręczone podziękowania w postaci okolicznościowych dyplomów. Dwunastu z nich (wołą organizatorów i zwiedzających) usatysfakcjonowano szczególnym wyróżnieniem za wnikliwe teksty, nietuzinkową ikonografię oraz cierpliwą i mozolną pracę kronikarzy, którzy dla potomnych zachowali to wyjątkowe „zwierciadło” minionych lat...

Na koniec warto przytoczyć wciąż aktualne spostrzeżenia byłej członkini TMZŚ pani Janiny Ratajczak, zawarte w jej refleksji na temat „Czy warto pisać kroniki?”, a wygłoszone podczas III Wystawy Kronik w 2004 roku. Zarówno wtedy, jak i dzisiaj, brzmią jak swoiste przesłanie:

W cywilizowanym świecie wzrasta zainteresowanie dziejopisarstwem. [...] Inspiracją dla piszących jest ocalenie od niepamięci ważnych (zdaniem autorów) faktów z czasów odległych, jak i najnowszych. [...] Dlaczego kronikę? Dlatego, iż jest to jak dotąd najbardziej uniwersalny, interdyscyplinarny i najstarszy sposób realizacji wielu celów poznawczych i wychowawczych. [...] A więc czy warto pisać kroniki? Nie tylko warto, ale trzeba.

Małgorzata PAŚ
fot. zbiory autorki

Zanurzeni w Sarah Waters

Z górnej półki

Brytyjka Sarah Waters jest świetną pisarką, a oprócz tego lesbijką, o czym wiadomo już powszechnie od jej głośnego i interesującego debiutu, którym była powieść „Muskając aksamit”.

Powieści Sarah Waters mocno są osadzone w minionych epokach, ale trudno nazwać je historycznymi, tak są współczesne poprzez wyrażane emocje i poglądy. W tryptyku, na który składają się „Muskając aksamit”, „Niebanalna więź” oraz „Złodziejka”, rzecz dzieje się w XIX wieku, w czasach wiktoriańskich, a w ostatniej „Za ścianą” – tuż po traumatycznej pierwszej wojnie światowej. We wszystkich książkach klimat epoki jest oddany po mistrzowsku. Autorka odtwarza realia codziennego życia, postaci zaś są jakby żywcem wycięte z pożółkłych fotografii, ale pozbawione fotograficznej sztywności. Wręcz przeciwnie, żyją życiem przepełnionym pasją i namiętnością, której nie powstydziliby się autor „Zwrotnika Koziorożca”.

Bohaterką ostatniej powieści jest Frances Wray, która wraz z matką próbuje poradzić sobie z ubóstwem, jakie spadło nieoczekiwanie na kobiety po śmierci ojca. Ich problemy finansowe częściowo spowodowane są nieudolnością zarządzania pana Wraya, a częściowo właśnie zakończoną I wojną światową, po której już nie jest i nie będzie takie samo.

By poradzić sobie z długami, zarobić na życie, Frances postanawia wynająć część domu obcym. Jest to decyzja brzemienna w skutki, która wiele będzie kosztować zarówno ją, jak i matkę. Tymczasem, starsza pani zamyka oczy na przeciwności losu i bezwolnie oddaje się pod opiekę zaledwie dwudziestoparoletniej Frances. Ciężar podejmowanych decyzji, a także, krótko mówiąc, ciężar życia codziennego, jest z pewnością zbyt duży, jak na barki młodej kobiety. Osamotniona, pracując ponad miarę, musi stawić czoła także oczekiwaniom matki i jej przyjaciółek, które chciałyby, by w sposób ogólnie przyjęty, a mianowicie poprzez zamążpójście, zaradziła problemom materialnym. Frances jednak ani myśli złożyć się w ofierze na ołtarzu mieszczańskiej tradycji. Miniona wojna zmieniła zbyt dużo w pojmowaniu świata. Kobiety, zmuszone pracować w miejsce siedzących w okopach mężczyzn, obudziły się raz na zawsze do samodzielności i samostanowienia (tu mogłyby zabrznieć fanfary). Wprawdzie Frances do tej pory nie zarabiała na życie pracą zawodową, jednak wbrew woli rodziców zaangażowała się w ruch pacyfistyczny, jak i w kiełkujący feminizm, dzięki swojej przyjaciółce Christinie, swojej pierwszej wielkiej miłości.

Tamte barwne, wojenne czasy minęły bezpowrotnie, zmarł ojciec, brat zginął na wojnie, miłość się skończyła, a Frances, mimo młodego wieku, zmęczona i trochę już

zgorzkniała, postanawia dzielić swój piękny, mieszczański dom, z parą ludzi z niższej, „urzędniczej” klasy społecznej. Fakt ten jest dla niej jednocześnie bolesny i fascynujący. Mężczyzna codziennie wychodzi do biura, kobieta zaś czeka na niego... szyjąc? Gotując..? Frances nie wie, ale jest ciekawa ich życia, tak różnego od tego, które wiecie sama. Powoli zbliża się do młodych ludzi.

Co bywa często motorem miłości? Oczywiście dojmująca samotność – znużeni nią zakładamy różowe okulary, by poszukać bratniej (czy też siostrzanej) duszy. Tak jest i w wypadku Frances. Lilian staje się jej kolejną miłością. Do czego doprowadzi szalona namiętność ignorująca wszelki mezalians, wszelkie przeciwności losu? Ha! Przerażające! U Sarah Waters jest nieomal, jak u Dostojewskiego, gdyby był kobietą. Mroczna atmosfera gęstnieje z każdą chwilą, zbrodnia czai się za rogiem, doskonale oddane emocje protagonistek przyprawiają czytelnika (a bardziej czytelniczkę) o dreszcze i ściśnięty żołądek, jednak nawet nie próbuje odłożyć książki, choć za oknami już noc, a jutro trzeba wstać do pracy, nie, czytelnik dosłownie wessany w tę grę pozorów, z zapartym tchem czyta do ostatniej kropki.

Takie książki pisała do tej pory Sarah Waters i „Za ścianą” nie różni się od nich – mamy tu intensywne emocje, erotyzm, rosnące napięcie, dramat i świetnie zarysowaną akcję. Niezwykle

wiarygodne kobiece postaci mówią może za dużo, trochę zbyt emocjonalnie i przez to – chociaż to bardzo nieoprawne politycznie – można nazwać prozę Sarah Waters „kobiecą”.

Ale z całą pewnością nie jest to lektura dla kucharek.

J.A.

Sarah Waters, „Za ścianą”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2015

KWESTIONARIUSZ KULTURY



rys. U. Łukomska

Nina SZMYT

Urodzona 18.07.1944 r. w Śremie. Całe swoje życie związała ze Śremem. Absolwentka śremskiego LO. Studia na Wydziale Filologii Polskiej UAM w Poznaniu. 35 lat pracowała w śremskich szkołach jako nauczycielka języka polskiego. Literacko debiutowała na początku lat 60. drobnymi wierszami na łamach ówczesnych czasopism młodzieżowych. Pierwszy samodzielny tomik *Uwierzyć w motyle* ukazał się w roku 1966. Następne *Two biblijne Imię* (1999), *Balkon z ławką* (2003), *Trzy One* (2005, 2006), *Cmentarze* (2006), *Wiersze niektóre* (2007), *Stara fotografia* (2008), *Różowa łąka* (2012). W 2012 r. ukazał się esej o Stanisławie Przybyszewskim otwierający serię *Meteory Młodej Polski*. Niektóre tomiki zostały przetłumaczone na język czeski (*Krajina s motylem*), niemiecki (*In der Welt der Worte*) i esperanto (*Kiel dono de la mano*). Wiele wierszy znajduje się w antologiach – *Podzielić się ze światem* – Poznań 2010, *Wy jesteście świadkami Tego* – Białystok 2010, *Słów szukając dla żywego świata* – Poznań 2013. Od kilku lat jest członkiem Związku Literatów Polskich. Obecnie pracuje nad nowym tomikiem *Koniec szczęśliwej zieleni*.

1 Kim jestem...

Śremianką, polonistką na emeryturze, poetką, mamą, babcią.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Ukończone 70 lat, wydanych 9 tomików poezji (10. piszę).

3 W czym jestem dobra...

W metaforach i pieczeniu faworków.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Spokój ducha.

5 Co chcę w sobie zmienić...

„Wszystko można zmienić, wierząc, że jest inne” A.P. Kaczmarek „Awiator”.

6 Co daje mi szczęście...

Rodzina, bliscy, przyjaciele, muzyka, pisanie, cisza domu, książki.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Dopiero będzie.

8 Przyjaciół najbardziej cenię...

To, że są, bo „przyjaciele są jak anioły, których skrzydła przypominają nam, gdy zapominamy jak latać” A.Saint-Exupery

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Działanie dla innych, z narażeniem własnego życia (J.Korczak, młodzież w Powstaniu Warszawskim, mój dziadek spalony w Oświęcimiu za gazetki). Ale też przeżyć każdy miesiąc za 1700 zł w trzy osoby. Bohaterem jest też ten, kto świadomie wyszedł z uzależnienia (alkohol, narkotyki..)

10 Epoka w której chciałabym żyć...

100 lat temu, ściślej na przełomie XIX/XX wieku w epoce Fin de Siecle w Krakowie, w nostalgicznym dekadencjnym klimacie epoki. Na krakowskich Plantach spotykać Wyspiańskiego, Malczewskiego, Tetmajera czy Lilkę Pawlikowską-Jasnorzewską – cały zaczarowany świat „Ludzi Żywych”- T. Boya- Żeleńskiego.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Stracić bliskich i swoje miejsce na ziemi. Obrażalskiego Kota Dicha, Dom, który budował mój ojciec, ze starym ogrodem i najpiękniejszymi mleczkami w okolicy.

12 Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Dzieci, grób rodziców i wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia...

13 Moja największa wada...

Wrażliwość, niecierpliwość.

14 Główna cecha charakteru...

Samotność.

15 Moje motto życiowe...

Człowiek niewiele potrzebuje dla siebie, reszta jest na pokaz” (z filmu „Forest Gump”)

16 Ulubiony dźwięk...

Dzwonek starego telefonu, z wykręcaną tarczą, słuchawka na widełkach (taki dźwięk pamiętam z wakacji w leśniczówce w Łęknicy, spędzanych w latach 70.)

17 Dźwięk, który mnie denerwuje...

Chrapanie.

18 Nie mogłabym żyć bez...

Rodziny, miłości, życzliwości bliskich, spotkań z przyjaciółmi, samochodu, przyrody

19 Co wzbudza we mnie lęk...

Niepokój w kraju i na świecie. Galopujący postęp cywilizacyjny, którego stajemy się zakładnikami.

20 Moje ukryte marzenie...

Ukrytych nie zdradzam. Oficjalnie marzę, aby nigdy nie być zaskakiwaną. Ostatnio zaskoczyła mnie starość.

21 Dar natury, który chciałabym posiadać...

Umieć latać jak ptak. Akceptować każdą rzeczywistość.

22 Zawsze śmiesz mnie...

Snobizm, udawanie kogoś kim się nie jest.

23 Słowo, którego nadużywam...

Nie mam.

24 Zdanie o mnie, które zapamiętałam...

Nie zapamiętałam żadnego.

25 Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

Będzie dobrze.

26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Wybaczę wszystko.

27 Wolność to dla mnie...

Stan umysłu. Brak wszelkich uzależnień od ludzi, sytuacji, układów. Swoboda działania i myślenia.

28 Kim chciałabym być, gdybym nie była tym kim jestem...

Ptakiem lub aniołem. Ponieważ one też mają pióra.

29 Obecny stan mojego umysłu...

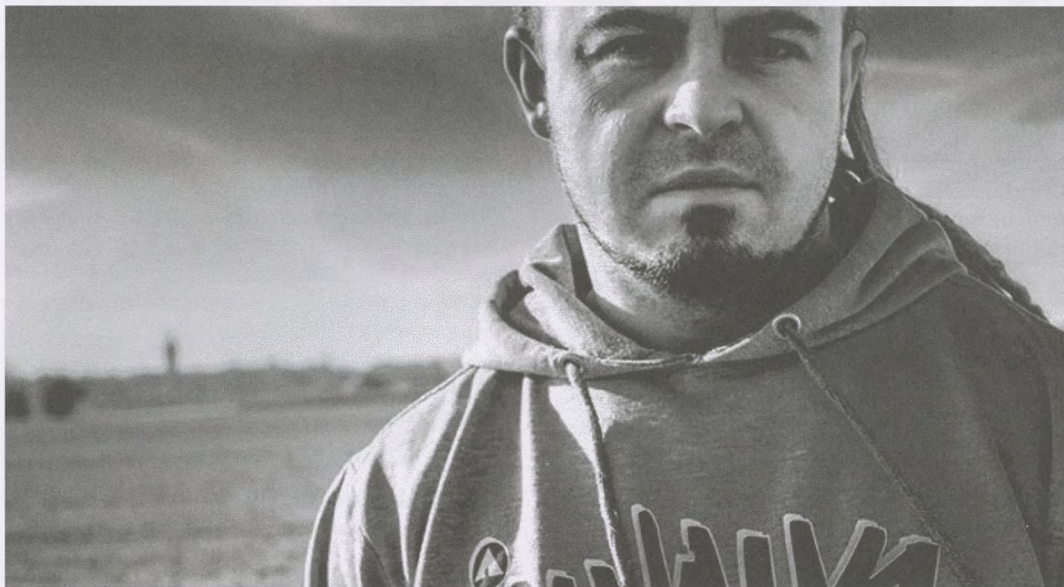
Zatrważający. Psycholog mówi, że w normie.

30 Kim chcę zostać w pamięci innych...

Jak w moim wierszu „dziewczyna z długim warkoczem przebrana za starszą Panią (z tomiku „Balkon z Ławką”).

NASZTALENT

ADRIAN
„DRET” BARTNIK



fot. Szymon Derwich

Rocznik 1984. Absolwent śremskiego Ekonomika. Politolog. Śremski raper – najlepiej czuje się w klasycznym hip-hopie. Mieszka, pracuje i tworzy w Śremie.
<https://www.facebook.com/dret.hiphop>

NAJWAŻNIEJSZE SĄ MARZENIA.

Trzeba je mieć ale przede wszystkim realizować i nie odkładać na później. To właśnie marzenia i ich konsekwentna realizacja doprowadziły go do miejsca, w którym się znajduje.

Na hip-hopowej scenie od 2001 roku. W 2006 r. ukazała się płyta pierwszego zespołu Adriana PMGRZ – „A Jednak”. W 2009 – płyta „Odrzuty” cz.1

Oficjalnie zadebiutował w czerwcu 2011 r. płytą „Nie oceniał płyty po okładce”. Promował ją na wielu koncertach m.in: w Bydgoszczy, Poznaniu, Żywcu, Wrocławiu.

W grudniu 2013 r. ukazała się EP-ka „Srebrny Glob”, która powstała we współpracy z

mieszkającym w Pradze producentem Boroproduct-em. W materiale udział wzięli również: Rafi – legenda poznańskiej sceny hip-hopowej oraz DJ Taek – jeden z najlepszych turntablistów w Polsce. Obecnie pracuje nad EP-ką „Dokąd”, której producentem jest „Młody” – gitarzysta i hype-man. Premiera przewidziana jest na listopad lub styczeń. Równocześnie trwa praca nad kolejnym longplayem – przedpromocją jest cykl „Dret’apella” w różnych miejscach Poznania, głównie na dachach poznańskich kamienic, gdzie nagrywane są utwory na płytę.

Ostatnio najczęściej koncertuje z Dj SC – członkiem Polskiego Oddziału Uniwersal Zulu Nation (organizacji, od której tak naprawdę rozpoczął się hip-hop), oraz „Młodym” – producentem, gitarzystą i hype-manem.

Piszę – rapuję od... czasu kiedy zapragnąłem to robić.



Pierwszy występ... miałem 16-17 lat, sala ogródków działkowych, Sylwester, znajomi „pod sceną”, brak odsłuchów, profesjonalnego sprzętu ale niezachwiana pewność, że właśnie TO chcę robić.

To co robię, porównałbym do... operacji na otwartym sercu.

Zawsze myślałem, że hip-hop to... kultura. Od początku byłem tego świadomy.

Zrozumiałem, że to co robię, to poważna sprawa... gdy po jednym z koncertów Ktoś opowiedział mi o śmierci swojego ojca i niemal ze łzami w oczach powiedział, że bardzo mu pomogłem grając pewien utwór.

W tym co robię, najbardziej lubię moment gdy... wychodzę na scenę i świat poza nią przestaje istnieć.

Gdybym nie robił tego co robię... nie gdybam.

Jestem... sumą własnych doświadczeń i przeżyć, wypadkową swoich marzeń.

Chciałbym... moja lista jest zbyt długa.

Myślę o... muzyce, kobietach, teraźniejszości i ... muzyce.

Inspiruje mnie... życie.

Potrafię... słuchać.

Lubię... porządnie się spocić.

Muszę... nic nie muszę, pragnę chcieć.

Staram się... być takim człowiekiem, za którego uważa mnie mój pies.

Żałuję... nie żałuję. Każde doświadczenie czegoś nas uczy.

Ewa NOWAK

Niebiańskie żony Łąkowych Maryjczyków

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

W Maryjskim świecie święta brzoza spełnia życzenie, kiedy dziewczyna prosi, żeby usunęła jej pieprzyki. A kiedy indziej potrafi być zazdrosna o młodych, którzy się pod nią całowali. W lasach mieszkają potworne dziwożony – mogą uwieść męża, zemścić się, zepsuć kobietę. Z grobów wychodzą zombi – można uch użyć, wezwać na pomoc. Żeby córka sierota mogła wyjść za mąż, pobłogostawi ją zmarły ojciec, który na tę okazję wychodzi z grobu. Uduchowiona, a zarazem rozerotyzowana przyroda staje się

partnerem żywych – pomocnym lub zazdrosnym, sprzyjającym lub okrutnym, jak w starogreckich mitach.

Oglądając najnowszy film Alekseja Fedorczenki „Niebiańskie żony Łąkowych Maryjczyków”, który wygrał w 2013 roku festiwal Nowe Horyzonty we Wrocławiu, ktoś mógłby pomyśleć, że Fedorczenko wymyślił sobie ten łąkowy naród, w którym wszystkie kobiety noszą imiona zaczynające się na "O" (Oszanaj, Okałcze, Osika, Ormarcze...). I gdzie zachowały się pierwotne wierzenia.

„Niebiańskie żony Łąkowych Maryjczyków” to



podzielony na 26 historii utwór dedykowany Maryjczykom, obywatelom zamieszkującym republikę Mari Eł, mniejszości, jaka żyje w bliskim sąsiedztwie granicy z Tatarstanem, zaś reżyser próbował zatrzymać w kadrze piękno, tajemniczość i pewną dzikość świata, który już wkrótce może przestać istnieć... i trzeba przyznać, że udało mu się to doskonale.

Maryjczycy istnieją, choć nie bardzo wiadomo, na ile ich pogaństwo jest żywe – informacje na ten temat są sprzeczne. Czy rzeczywiście są jedynym narodem w Europie, który zachował w całości dawne wierzenia, żyjąc w rozproszeniu, między prawosławiem i islamem? Podobno nadal spotykają się w świętych gajach i – tak jak w filmie – składają ofiary z gęsi, a równocześnie wzywają na pomoc prawosławnych świętych. Film Fedorczenki nie jest etnograficznym dokumentem, choć w pierwszej chwili może sprawiać takie wrażenie. Występujące w nim kobiety w fantastycznych strojach ludowych i przedziwnych nakryciach głowy w rzeczywistości – jak pokazuje czołówka – noszą rosyjskie imiona i nazwiska.

„Niebiańskie żony Łąkowych Maryjczyków” to etnologiczna fantazja podana w formie ni to baśni, ni to reportażu. Film ten nie posiada nawet szczątkowej fabuły, nie wspominając już o zależnościach przyczynowo-skutkowych. Reżyser oprowadza nas po odrealnionych historiach maryjskich kobiet, które na co dzień zajmują się swoim erotyzmem i relacjami z dosyć kapryśnymi bóstwami i stworami zamieszkującymi rozległe lasy. Przez niemalże dwie godziny obserwujemy tańce, rytuały, wybuchy pogańskich czarów oraz rumiane twarze. Każda z bohaterek ma imię na literę O i jest słowiańskim marzeniem Rubensa. Opowieść o każdej z nich to kolejna część fascynującego życia ludu zamieszkującego nieznane nam obszary Rosji. Humor, magia, erotyka i groza doskonale przenikają się tutaj w każdej z tych historii.

Ten rozległy, pełen sentymentu i poczucia humoru świat stworzony przez reżysera przypominać może nieco „Amarcord” Federica Fellini – dając popis realizmu magicznego przedstawił włoską prowincję z całym

wachlarzem jej obyczajów i anegdot, posłużył się wielką siłą powtarzania miejscowych legend i historii. Ten sam atut posiadają „Niebiańskie żony Łąkowych Maryjczyków”, gdzie Fedorczenko udaje się zapomnieć o wszystkich traumach swojego kraju. W reżyserskiej wizji republiki Mari Eł nie było Stalina, ani nie ma Putina. Jest to świat całkowicie apolityczny, którym nie rządzi żaden surowy bóg rzucający kłody pod nogi swoim poddanym. Pojawia się natomiast cała plejada leśnych bożków, którzy w postaci wierzb albo potworów wchodzą w żywą i taneczną interakcję z miejscowymi.

Poza funkcjonowaniem w całkowicie innym wymiarze, gdzie nie zakrada się ani polityczna rzeczywistość, ani hollywoodzkie epidemie, na niezwykłość filmu wpływa formalna świeżość. Wszystkie nasze najmielsze wyobrażenia o rosyjskiej duszy znajdują tutaj ujście – z kobiet Fedorczenko wyciąga maksimum ludowego erotyzmu, z mężczyzn słowiańską dumę i zabawną bezradność, a z krajobrazu tyle magii, ile tylko potrzebuje do snucia swojej rozrzuconej opowieści. Film jest wizualną uczcą dla oka, a aktorzy swoją naturalnością tylko pomagają nam zatopić się w tym odległym i fascynującym świecie.

„Niebiańskie żony Łąkowych Maryjczyków” to jedno z tych dzieł, które zabiera nas w odległą, fascynującą podróż. Pozwala upajać się miejscowymi rytuałami i pokazuje nam rzeczywistość, która śni piękny sen bez snobistycznej Fabryki Marzeń. Tylko tyle. I aż tyle, bo świat Fedorczenki naprawdę zachwyca. Dlatego też gorąco film ten polecam!

Joanna CHMIELEWSKA

„Niebiańskie żony Łąkowych Maryjczyków”

produkcja: Rosja

premiera: 17 stycznia 2014 (Polska), 11 listopada 2012 (świat)

reżyser: Aleksey Fedorczenko

scenariusz: Denis Osokin

W Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze Odessa - mił z podtekstem

Mołdawanka. Królestwo Beni Krzyka. Dzielnica szemranych interesów, przestępstwa, dintojry, biedy marzącej o wzbogaceniu się z dnia na dzień i zwyczajnej, przynależnej każdemu wolności. Świat nieprzenikalny, rządzący się prawami przestępczych gangów. Granice są tu ostro zakreślone. Poza nimi jest świat legalny, praw zapisanych w kodeksach i rosyjskiej rzeczywistości reprezentowanej przez przekupnego carskiego żandarma. Sprawy toczą się utartym torem. Benia Krzyk – alias Król planuje, rozstrzyga, lituje się nad kompanem, pokonanym rywalem w złodziejskim rzemiośle, załatwia co trzeba z władzą, szampańsko bawi się w burdelu.

Ale też serce ma do biednej kwiaciarki – uosobienia Mołdawanki.

I w ten niewzruszalny wedrze się Historia. Ona go zmiecie. Na nic zdadzą się przysługi a to wobec białych, a to wobec Francuzów, a to Niemców, a to czerwonych. W ostatnich kadrach, w jadących w dal bydlęcych wagonach, rozplynie się w nicość. I nikt nie byłby o nim pamiętał, gdyby nie Izaak Babel. Urodzony i wychowany na Mołdawance, który w „Opowiadaniach odeskich” świat ten utrwalił czy wręcz zmitologizował. A postać Beni Krzyka wzorował na Mojsze Winnickim czyli Miszce



Ach! Odessa - Mama...

LIBRETTO, INSCENIZACJA, REŻYSERIA, CHOREOGRAFIA
JAN SZURMIEJ
SENOGRAFIA
WOJCIECH JANKOWIAK
KOSTIUMY
MARTA HUBKA
MUZYKA I ARANŻACJA
HADRIAN FILIP TABĘCKI

LUBUSKI TEATR
DIREKTOR ROBERT KOSZCZOWSKI
PREMIERA GRUDZIEŃ 2014

Japończyku. W latach 1918-1919 królującego niepodzielnie w Odessie przy pomocy największego w mieście syndykatu przestępczego.

Ale też pozostały tak zwane błatne pieśni. Przynależne subkulturze przestępczej, więziennej z anonimowymi tekstami i muzyce nieznanymi kompozytorów śpiewane były przez dziesięciolecia. Jak pisze Jan Szurmiej w programie towarzyszącym spektaklowi *Odessa – Mama...* na scenie Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze, stopniowo uszlachetniane przenikały do kultury oficjalnej. I tak oto z piosenek takich jak śpiewana przy studenckich posiadach *Murka* z tekstem zaczynającym się od słów *W gorodzie Odessie w tiomnom pieriełukie grasawała banda szulariej, grasawała banda, w mieście s nimi Murka, wot oto i piesienka a niej...*, legenda Odessy i tradycja błatnej pieśni szlachetniała i zyskała swój wyraz w repertuarze bardów lat sześćdziesiątych i późniejszych jak Włodzimierz Wysocki. Jan Szurmiej podkreśla, że w państwie, w którym do łagrów trafiały całe narody i grupy społeczne, więzienie musiało stać się jednym z ważniejszych zbiorowych doświadczeń a błatne pieśni nadawały się do opisu radzieckiej rzeczywistości. Wyrażały wszak pragnienie wolności, wrogość wobec władzy i oficjalnego porządku.

Kiedy na lubuskiej scenie kolorowo i w imponującym tempie przesuwają się przed oczami widza ta mityczna Mołdawanka ze scenami wyciszenia i chwilami na gorzką refleksję, czujemy ten narzucający się podtekst. Pieśni i piosenki podane w mistrzowskiej formie autorsko-wykonawczej mimo dyskotekowego szlif, krzyczą o życiu, miłości, wolności. Albo żyć albo umierać...

Ten niesłychanej urody musical na motywach *Opowiadań odeskich* Izaaka Babla reżyserował Jan Szurmiej również autor libretta, inscenizacji i choreografii. To jest firma!!! Ale też wsparł się na takich autorach tekstów i tłumaczeniach jak Wojciech Młynarski, Aleksander Rozebaum, Andrzej Zaorski, Roman Kołakowski, Andrzej Ozga, Aleksander Wertyński oraz kompozycjach i aranżacjach Hadriana Filipa Tabęckiego, Aleksandra Rozebauma i Aleksandra Wertyńskiego. Na scenie gra i śpiewa dwudziestu pięciu aktorów, występujących w dwu lub i trzech rolach. To spektakl z takim rozmachem, że w ograniczonych ramach tego tekstu trudno oddać należne uznanie każdemu z osobna. I może tak ma być, bowiem miała tu być przedstawiona zbiorowość Babłowskiej Mołdawanki.

Obok wiodącej roli Beni Krzyka – Roberta Kurasia, w spektaklu rolę dziewczyny – uosobienie Mołdawanki gra śremianka Romana Filipowska. Wychowanka zespołu wokalnego Krzysztofa Maciejewskiego działającego przez lata w Śremskim Ośrodku Kultury. To druga obok Julii Rybakowskiej członkini tego zespołu, której talent, wykształcenie i wszechstronne umiejętności dają się poznać na scenach teatrów profesjonalnych. Poprzednio w radomskim Teatrze Powszechnym zagrała rolę Lei Śniącej w *Dybuku* w reżyserii i inscenizacji Janusza Wiśniewskiego, będąc również asystentką reżysera i współautorką kostiumów. No ale to za sprawą talentów takich artystów z szemranych kawałków powstała ta w gruncie rzeczy zabawnie gorzka wizja świata.

Brawo Jan Szurmiej, brawo Zielona Góra!

Barbara NOWICKA



LUBUSKI TEATR
W ZIELONEJ GÓRZE

Małe znaki wielkich tajemnic. Exlibrisy Stanisława Mrowińskiego

A jest ich ponad 300. tych tajemnic. Pani Irena Rychły Mrowińska zna każdą z nich i mogłaby snuć o nich ciekawe opowieści. Zawsze była przecież przy tym jak artysta dochodził do syntezy wiedzy o osobie zamawiającej, co uznawał za najbardziej charakterystyczne, aby księgoznak przystawał do tej tylko jednej, jedynej osoby. Bo Stanisław Mrowiński wykonywał exlibrisy tylko dla tych osób, które znał, a którym i tak jeszcze długo się przypatrywał zanim przystąpił do pracy.

Dziś, kiedy exlibrisy częściej trafiają do muzeów niż do książek, ten tajemniczy związek wiedzy autora o „charakterystycznych rysach” bibliofila zanika. A księgoznaki są już często tylko dowolną wizją artysty z symbolicznie dodanym nazwiskiem, imieniem lub inicjałami właściciela. To już powoli staje się sztuką dla sztuki. A przecież księgoznaki Stanisława

Mrowińskiego były tak ściśle związane z adresatem i tylko przez niego i artystę rozumiane, że można by je dziś nazwać „osoboznakami”. Tyle tu informacji utajonych, jak nie przymierzając w naszym NIP-ie...

Dlatego śremska wystawa exlibrisu Stanisława Mrowińskiego, która z powodu remontu siedziby Muzeum Śremskiego miała miejsce w Cafe Ole! 12 kwietnia br. uświadamiała, jaką ideę w wykonaniu autora – klasyka gatunku – zawierają te znaki i jaki jest w nich pietyzm w stosunku do wiedzy o heraldyce oraz poszanowanie zapomnianej sztuki Młodej Polski.

W poprzednim numerze „Gazety Śremskiej” w artykule „Klasyk wymierającej tradycji” dość obszernie te wszystkie aspekty objaśnił znawca i admirator exlibrisów Arkadiusz Wagner. Przyjechał specjalnie z Torunia, aby dać wyraz admiracji do tych właśnie perełek twórczości mistrza Mrowińskiego, z którym znajomość datowała się od lat młodości. Pochodzi bowiem ze śremskiej rodziny zbieraczy, jego ojciec Ryszard ma piękne zbiory ekslibrisów związanych głównie z przyrodą, a zbierał je także jego wuj Feliks.

A więc i obecność państwa Wagnerów jeszcze wzmocniła wrażenie, że było to jakby zgromadzenie rodzinne, bo pani Irena Rychły Mrowińska tak traktuje te doroczne śremskie wystawy różnych wycinków artystycznej działalności męża. Wciąż porządkując jego dorobek i zbiory, poszczególne wystawy planuje w taki sposób, aby zapoznawać nas z tym dorobkiem według wszelkich reguł dydaktycznych, stopniowo zwiększając stopień trudności percepcji. Obecna miała pokazać, że taka mała karteczka a jakiego kunsztu wymaga.

Sporo było na ekspozycji exlibrisów z motywem





Wernisaż odbył się w Cafe Ole!

czaszki. Pani Irena objaśniała, że są to fragmenty zamierzonego i, niestety, niedokończonego dzieła. Stanisław Mrowiński uważał, że czaszka ochrania całą mądrość, wiedzę, zdolności, umiejętności, uczucia, całe człowieczeństwo. To miał być cały cykl. Niestety. Zabrakło życia. Nim odszedł był przygotowany do stworzenia prac, które byłyby jego opus magnum. Pozostały szkice, notatki, opisy i kiedy nadejdzie czas pani Irena Rychły Mrowińska na pewno nam to pokaże.

Do każdego egzemplarza „Gazety Śremskiej” nr 3-4/2015 został dołączony exlibris Stanisława Mrowińskiego. I choć na wystawie frekwencja była spora, to również dzięki Gazecie to przesłanie pani Ireny dotrze do wielu jeszcze śreńian.

Zawsze na koniec każdego spotkania pani Irena Rychły Mrowińska robi sobie pamiątkowe zdjęcie ze wszystkimi przybyłymi na wystawę. Zbiera też od nich starannie wpisy do wielkiej książki pamiątkowej. Tak było i tym razem na koniec jedenastego z kolei spotkania. A więc

przez jedenaście już lat, rok w rok, gości u nas twórczość Stanisława Mrowińskiego. A był to artysta nieopisanie wszechstronny i nie we wszystkich odsłonach go poznaliśmy. Zatem spotkań jeszcze będzie wiele. I należy życzyć pani Irenie Rychły Mrowińskiej dużo zdrowia przede wszystkim, bo wytrwałości jej nie zabraknie w odkrywaniu dalszych tajemnic pracowni na Wodnej.

A Stanisław Mrowiński, drugi obok Barbary Houwalt został przez nas serdecznie przygarnięty i też może być tym śreńianinem honoris causa!

Barbara NOWICKA
fot. Zuzanna Tomczyk

Spacer z Kirchnerem

„Każde dziecko jest artystą. Wyzwaniem jest pozostać artystą, kiedy się dorośnie.”

Pablo Picasso

„Krawiectwo to sztuka wyjątkowo skromna – kreślisz, kroisz, spinasz szpilkami, zszywasz... Ta prostota ma w sobie coś pięknego, jest w tym jakieś wyzwanie.”

Anne Fontaine

Piotr Pandyra, obecnie doktorant Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie na Wydziale Sztuki, urodził się w 1981 rok w Myślenicach. Po maturze ukończył Szkołę Artystycznego Projektowania Ubioru (SAPU) w Krakowie. Już tam pogłębiał swoje zainteresowanie sztuką i rozwijał swoje umiejętności, co skutkowało rozpoczęciem studiów na Akademii Pedagogicznej (obecnie Uniwersytecie Pedagogicznym), na kierunku Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych.

Jak sięga pamięcią od zawsze fascynowała go tkanina i jej nieograniczone możliwości. Od ponad dziesięciu lat, poza sztuką, zajmuje się krawiectwem artystycznym. Współpracuje z projektantami oraz ze studentami szkół projektowania mody przy realizacji kolekcji i dyplomów, zajmując się konstrukcją i tworząc ostateczną formę.

Podczas studiów na Uniwersytecie Pedagogicznym, starał się łączyć obie swoje pasje, modę i sztukę. Dyplom artystyczny zarówno licencjacki jak i magisterski, a ściślej praca nad nim skutkowałą zamianą klasycznych narzędzi rysunkowych na nietypowe jak igła i maszyna do szycia. Zmieniło się też podłoże rysunków. Tradycyjny papier zastąpiły materiały nietradycyjne jak flizelina czy włókno szklane.

W aktualnie powstających pracach poszukuje prostych form wyrazu, które powstają przez odrzucenie zbędnej dekoracji, zarówno w rysunkach jak i ubiorach. Swoje rysunki i obiekty prezentował na wystawach w Oświęcimiu, Rabce Zdrój, Krakowie, Stalowej Woli, a ubiory

na różnych wydarzeniach modowych jak np.: Warsaw Fashion Street, New Look Design, Off Fashion, Warsztaty Fotografii Artystycznej White Alice. Posiada też publikacje w magazynach: Wysokie Obcasy, Miasto Kobiet, Eks Magazyn, Mute Magazine, Juste Magazine, Elegant.

Zajmuje się też edukacją między innymi realizował warsztaty w Małopolskim Centrum Doskonalenia Nauczycieli i w Szkole Wizażu w Krakowie, prowadził też lekcje szycia dla dzieci. W roku 2013 podjął studia doktoranckie na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, pogłębiając swoje zainteresowania dotyczące poszukiwań nowych, autorskich strategii artystyczno-edukacyjnych, (łączących modę i sztukę) jako drogi, głównie dla młodzieży, do aktywnego uczestnictwa w kulturze. Podczas studiów zainteresował się również możliwościami kreatywnymi jakie posiada ręcznie czerpany papier. Uczestnicząc w zajęciach w Pracowni Papieru, zafascynowała go jego delikatność i intymny charakter, a jednocześnie jego niebywała możliwość ekspresji, zarówno w sensie metaforycznym jak i materialnym. Odkrycie papieru jako tworzywa zaowocowało zaproszeniem do wzięcia udziału w ciekawej, międzynarodowej wystawie „Le petit est beau. Biżuteria z papieru” w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie i powtórzonej w Muzeum Regionalnym w Stalowej Woli.

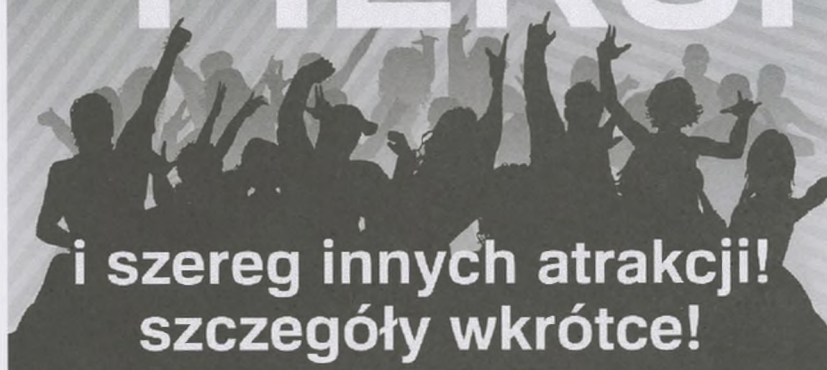
Obecnie Piotr Pandyra rozpoczął realizację cyklu prac inspirowanych dziełami znanych artystów, zapisanych na stałe w historii sztuki. Analizuje przeszłość i wplatając w nią teraźniejszość zachęca odbiorców do refleksji na temat upływu czasu i poniekąd niezmienności ludzkich losów. Muzeum Śremskie zaprezentowało najnowsze prace Piotra Pandyry, w których wykorzystuje reprodukcje obrazów niemieckiego ekspresjonisty Ernsta Ludwiga Kirchnera, które przedstawiono w Zespole Szkół Politechnicznych.



Śremski Ośrodek Kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

DNI SREMU 6-7.06.2015 IRA PIERSI



**i szereg innych atrakcji!
szczegóły wkrótce!**

VIII ŚREMSKI TALENT SHOW

zapraszamy wokalistów!

13.05.2015 godz. 17:00

Kinoteatr "Słonko"

laureaci i wyróżnieni

wystąpią podczas

DNI ŚREMU 2015!

zgłoszenia do 11.05.2015
regulamin oraz karta zgłoszeniowa
dostępne na www.sok.srem.pl



śremski ośrodek kultury

XXIV Ogólnopolski Przegląd Piosenki Religijnej

ŚREMSONG 2015

18-21 maja, Hala Bazar



XXIV Ogólnopolski Przegląd Piosenki Religijnej

ŚREMSONG 2015

18-21 maja, Hala Bazar



PROGRAM

18 MAJA (PONIEDZIAŁEK) GODZ. 10.00 PRZEDSZKOLA
 GODZ. 16.30 Grupa Teatralna z Przechłania - „Niezapomniany” Siostrę Eufemii, w Śremie
 GODZ. 12.00 TANCENIE CHORALNE GO... Taniec inspirowany na Rynek Miasta
 w dniu 95 rocznicę św. Jana Pawła II. Prowadzenie: Karol Hojka, wiodący także na Spotkaniach Łeńskich

19 MAJA (WTOREK) GODZ. 10.00 SZKOŁY PODSTAWOWE
 GODZ. 15.00 Występowanie solistów do św. Jana Pawła II - Rynek Miasta

20 MAJA (ŚRODA) GODZ. 10.00 GIMNAZJA
 GODZ. 12.00 Duet Harna (Moldawia) - Główna Tęta & Andrii Melnyk (Ukraina) - akordeon

21 MAJA (CZWARTEK) GODZ. 10.00 SZKOŁY PONAGIMNAZJALNE I WYŻSZE
 GODZ. 18.00 KONCERT GALOWY - W holiście św. Janowi Pawłowi II
 GODZ. 19.00 Tancerze „Błogosławie” z Przechłania św. Jana Pawła II Siostry Eufemii w Łeńsku
 GODZ. 20.00 Zespół „Sędziarstwo” (polski zespół muzyczny) nagrody: Błogosławie Raka 2014

SPOTKANIA TOWARZYSZĄCE

„Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa” - św. Jan Paweł II
 Adoracja Najświętszego Sakramentu
 18 - 21 MAJA, godz. 9.30 - 17.30, kościół p.w. Ducha Świętego

Misa Święta
17 MAJA (NIEDZIELA), godz. 16.00, kościół pofranciszkański
 Oprawa muzyczna:
 Chór Cantus Ad Montem
 (złoty w Śremskiej Pasma na Międzyzdrojach Festiwalu Piosenki - Srebrny 2015)

Misa Święta
24 MAJA (NIEDZIELA), godz. 16.00, kościół pofranciszkański
 Oprawa muzyczna:
 Dumitru Harna (Moldawia) - Irena Pano &
 Andrii Melnyk (Ukraina) - akordeon

PRZEGŁĄD
MŁODYCH
ZESPOŁÓW

w Kinoteatrze „Słonko”

14 maja 2015, godz. 17:00

Podczas przesłuchań wyłonimy składy,
które zagrają podczas DNI ŚREMU 2015!

Nieważne co gracie i jak
obszerny macie repertuar.
Przyjdźcie i pokażcie
nam co potraficie.
Chcemy poznać
śremskie zespoły!

Pytania?
61 28 35 904 - Arek Szulc
www.sok.srem.pl

W ramach XXIV Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Religijnej

ŚREMSONG 2015

zapraszamy gości i mieszkańców

MOBILNE MUZEUM
JANA PAWŁA II

na śremskim rynku

18-20 maja

pod patronatem Burmistrza Śreму



Nowoczesna biblioteka - eko-LOGICZNA biblioteka

Wraz z początkiem 2015 roku śremska Biblioteka zyskała nową przestrzeń i nowoczesny wizerunek. Zmiana pomieszczeń z zatłoczonych regałami książkowymi na przestronne, doświetlone oraz nowoczesnie urządzone działy dzisiejszej biblioteki, sprawiła duże ożywienie w instytucji. Przybyły nowe formy działalności – wieczory filmowe dla kobiet, poranki filmowe dla dzieci, Klub Miłośników Gier Planszowych, muzyczne spotkania z płytami winylowymi i gramofonem, zajęcia zabawowe dla dziecka z rodzicem oraz konwersacje w języku angielskim, a wszystkie dotychczasowe działania biblioteczne zyskały nowy wymiar społeczno-kulturalny – instytucjonalną animację, kolejnych uczestników i ugruntowanie swojego stanowiska w przestrzeni kulturalnej miasta. Dzisiaj nasza biblioteka to już nowoczesna instytucja kultury, która coraz odważniej zaspokaja potrzeby swoich użytkowników, ale jednocześnie chce to czynić w sposób rozważny, odpowiedzialny i przyjazny naturalnemu środowisku. W miesiącu kwietniu, w którym obchodzony jest w Polsce Światowy Dzień Ziemi, Biblioteka Publiczna im. H. Święckiego w Śremie, przystąpiła do

realizacji całorocznego projektu pn. „Eko-LOGICZNA Biblioteka”. Poprzez realizację projektu pragniemy utworzyć w ogrodzie bibliotecznym strefę terenu zielonego, będącego dla człowieka miejscem niekonwencjonalnego wypoczynku, ale przede wszystkim miejscem wzbogacającym bioróżnorodność osiedla, dającym jednocześnie czystszy oddech atmosferze. Nasze nadrzędne cele projektowe to:

- rozbudzenie świadomości ekologicznej wśród społeczności lokalnej oraz dostarczanie jej jak najszerszej wiedzy z zakresu ekologii, recyklingu, ochrony
- środowiska i bioróżnorodności,
- aktywizacja społeczności lokalnej wokół działań ekologicznych,
- promocja przyrodniczo-ogrodniczej aktywności i kreatywności mieszkańców
- miasta i gminy Śrem,
- estetyzacja wspólnej przestrzeni i tworzenie
- zdrowego klimatu wśród betonowych bloków.

Na kompleksowy projekt, obejmujący swoimi działaniami miasto i gminę Śrem składają się następujące zadania:



- „Wirydarz biblioteczny” – stworzenie projektu i jego realizacja. Działanie polega na aranżacji i wykonaniu w wolnej przestrzeni bibliotecznego ogrodu: zielników, kwietników, nasadzeń drzew owocowych oraz instalacji domków dla ptaków, motyli i pożytecznych owadów. Ważne w tym zadaniu jest wykorzystanie
- odpadów z europalet i innych materiałów nieużytecznych w celu utworzenia gazonów i rabat ogrodowych oraz instalacji z odpadów naturalnych materiałów – budek dla owadów i ptaków,
- Gminny Konkurs Ekologiczny pt. „NADAJ DRUGIE ŻYCIE NIEUŻYTECZNYM PRZEDMIOTOM W OGRODZIE” – działanie społeczno-przyrodniczo-recyklingowe o charakterze konkursowym, angażujące rodziny lokalne do wykonania prac oszczędzających zasoby naturalne Ziemi i jednocześnie w niekonwencjonalny
- sposób ubogacających środowisko naturalne, **szczególne dotyczące konkursu strona www.biblioteka.srem.pl**, organizacja otwartych prelekcji i wykładów na tematy dotyczące zadrzewień śródpolnych, ochrony różnorodności biologicznej oraz globalnego ocieplenia (współpraca z Fundacją Ziemia i Ludzie oraz Zespołem Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego), realizacja bezpłatnych projekcji filmowych:
- „Sekretne życie drzew” oraz „Bioróżnorodność to także my” – przy współpracy z Zespołem Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego i z Fundacją Ziemia i Ludzie.

Do współpracy i partnerstwa w projekcie udało nam się zaprosić firmy prywatne, organizacje, instytucje, gospodarstwa agroturystyczne oraz osoby prywatne, którym działania projektowe nie są obojętne i bliskie jest budzenie społecznej odpowiedzialności ekologicznej. Współpraca i partnerstwo w projekcie polega na wsparciu organizacyjnym lub finansowym przedsięwzięcia. Pomoc każdego podmiotu jest dla nas ważna i ma wymierny wpływ na wzmocnienie działań projektowych – na ubogacenie bioróżnorodności lokalnego środowiska oraz

ochronę zasobów naturalnych Ziemi. Zachęcamy Państwa do wspólnego działania – razem możemy dać więcej zarówno społeczności lokalnej, jak i naturalnemu środowisku. Rodzicom z dziećmi i/lub dziadkom z wnuczętami proponujemy udział w GMINNYM KONKURSIE EKOLOGICZNYM PT. „NADAJ DRUGIE ŻYCIE NIEUŻYTECZNYM PRZEDMIOTOM W OGRODZIE”.

Konkurs ma za zadanie zminimalizować odpady i koszty ich przetworzenia oraz ochronić naturę poprzez oszczędność eksploatacji surowców naturalnych. Namawiamy mieszkańców do poszukania własnego pomysłu na wykonanie donicy, gazonu, skrzyni, instalacji rustykalnej na płocie itp., z materiałów – odpadów, rzeczy już nieużytecznych, które po odpowiednim odświeżeniu i nasadzeniu roślinnością (np. kwiaty, trawy, mchy, zioła, warzywa i inne), niekonwencjonalnie zazielenią i ukwiecą balkon, taras i ogród biblioteczny. Działania konkursowe są skierowane do rodzin zamieszkujących miasto i gminę Śrem (min. 2+1). Jesteśmy przekonani, że poprzez pomysłowe rozwiązania ekologiczno-ogrodnicze, prace konkursowe będą stanowić chwile zadumy i pozytywnego nastroju, zarówno dla tych, którzy je wykonali, jak i dla ogółu osób oglądających. Wszystkie prace nagradzamy, a dla najciekawszych pomysłów przewidziany jest weekendowy, rodzinny wyjazd na wieś do agroturystyki. Zapraszamy Państwa do udziału w projekcie – razem łatwiej tworzyć zdrowy klimat w mieście.

Maria BIERNAT
fot. zbiory biblioteki



Biblioteka

Publiczna im. H. Świąckiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel. 61 2835467, 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

TABLETY W BIBLIOTECE

19 lutego 2015 – Biblioteka Publiczna w Śremie została laureatem ogólnopolskiego konkursu „Tablety w Twojej Bibliotece”. W konkursie wzięło udział 651 bibliotek publicznych. Biblioteka śremska otrzymała 6 najnowszych tabletów Apple-iPad Air wraz z doposażeniem w czujnik lasso (do elektronicznego zabezpieczenia tabletów), rysik, słuchawki stereofoniczne z mikrofonem i regulacją głośności. Wartość otrzymanego sprzętu wynosi prawie 12.000 zł. Celem projektu „Tablety w Twojej bibliotece”, realizowanego przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, jest wspieranie bibliotek publicznych w ich nowoczesnym rozwoju poprzez dostarczenie instytucjom narzędzi, wiedzy i inspiracji niezbędnych do prowadzenia usług mobilnych dla użytkowników. Fundacja pomaga wzmocnić i wypromować wizerunek bibliotek publicznych, jako instytucji nowoczesnych, podążających za najnowszymi globalnymi trendami.

WIECZÓR Z ANDERSENEM

27 marca 2015 – odbył się w bibliotece „Wieczór z Andersenem”, w którym udział wzięło 45 dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Śremie i ZSPiG w Śremie. Podczas spotkania dzieci spotkały się z baśniopisarzem, świętowały jego 210. urodziny, zapoznały się z życiorysem i zobaczyły przedstawienie pt. „Głupi Jaś” na motywach baśni Andresa w wykonaniu Teatru Cieni „Latarenka”. Była też okazja do sprawdzenia swojej wiedzy ze znajomości baśni Hansa Christiana Andersena.

AKTYWNE MAMY

8 kwietnia 2015 – w salce animacji biblioteki

odbyło się pierwsze spotkanie grupy „aktywnych mam”. W spotkaniu uczestniczyło 12 mam i 14 ich pociech. Było to spotkanie zapoznawczo-integracyjne. Zapraszamy na następne spotkania, o których informujemy na stronie internetowej biblioteki

KURSY KOMPUTEROWE W BIBLIOTECE

9 kwietnia 2015 – rozpoczęły się w bibliotece kursy komputerowe. Zajęcia odbywają się w dwóch grupach: we wtorki w godz. 14:00 do 16:00 oraz w czwartki od 16:00 do 18:00. Ofertę kierujemy głównie do osób starszych i niepełnosprawnych z powiatu śremskiego.

WARSZTATY Z JOANNĄ KRZYŻANEK

14 kwietnia 2015 – w sali animacji biblioteki świetnie bawiły się nie tylko dzieci. „Pachnąca biblioteka” - warsztaty dla dzieci prowadzone przez Joannę Krzyżanek niezmiennie cieszą się wielkim powodzeniem.

WIECZÓR PRZY GRAMOFONIE

14 kwietnia 2015 – „Wieczór przy gramofonie” w bibliotece był okazją do wspomnień i posłuchania muzyki z płyt winylowych. Spotkanie prowadził Juliusz Ignasiak, kolekcjoner starych gramofonów. Zapraszamy na następne spotkania, o których informujemy w mediach.

SENIORZY ZHP W BIBLIOTECE

14 kwietnia 2015 – gościliśmy w bibliotece seniorów instruktorów hufca ZHP w Śremie, którzy przybyli w celu zwiedzenia pomieszczeń nowej śremskiej biblioteki. Po obejrzeniu obiektu harcerze zapoznali się z ofertą instytucji.



BEZPŁATNE KURSY JĘZYKOWE W BIBLIOTECIE

kwiecień 2015 – Biblioteka Publiczna w Śremie zapropowała Czytelnikom możliwość skorzystania z e-learningowej nauki języków. Wszystkie kursy zostały stworzone przez firmę Funmedia, eksperta w dziedzinie nowoczesnych multimediów edukacyjnych. „Pakiet dla biblioteki” zawiera 5 kursów językowych (angielski, niemiecki, francuski, hiszpański i włoski) oraz kursu języka angielskiego dla dzieci. Nauka odbywa się bezpłatnie, indywidualnie z dowolnego komputera (potrzebny jest tylko dostęp do internetu). Kursy udostępnione są na okres 6 miesięcy (od 4 maja do 3 listopada 2015) dla 150 osób posiadających karty czytelnika śremskiej biblioteki.

PRZEDSTAWIENIE DLA DZIECI

24 kwietnia 2015 – Biblioteka Publiczna zaprosiła dzieci i młodzież ze śremskich szkół na dwa przedstawienia w wykonaniu Teatru MASKA z Krakowa. Spektakle „Moda na nieuczenie” oraz „Skradzione mądrości” obejrzało tego dnia 150 osób.

SPOTKANIE Z PROF. MARCINEM BERDYSZAKIEM

22 kwietnia 2015 – w Bibliotece Publicznej w Śremie podczas 102. wykładu w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@ gościł profesor Marcin Berdyszak, obecny Rektor Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Artysta przyjechał do Śremu na zaproszenie

śremskiego koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, które było współorganizatorem spotkania. Wśród licznie przybyłych słuchaczy obecni byli członkowie śremskiego PTL-u, stali bywalcy ULCS, okazjonalni odbiorcy, jak również młodzież – specjalnie zainteresowana spotkaniem z artystą i edukatorem. Profesor opowiedział o swojej drodze artystycznej, zawodowej oraz strategii rozwoju uczelni, którą od 2008 r. zarządza. Artysta zaprezentował zdjęcia swoich najnowszych prac – obiekty, instalacje i formy przestrzenne oraz omówił ich korespondowanie z kulturą i otaczającą nas rzeczywistością. Była to niezwykła lekcja sztuki dla wszystkich słuchaczy. Dziękujemy Polskiemu Towarzystwu Lekarskiemu – Koło Śrem za współorganizację!

UCZUCIA, COTO TAKIEGO?

27 kwietnia 2015 – wydawnictwo „Zakamarki” zorganizowało w bibliotece dla uczniów klas IV-VI szkół podstawowych warsztaty na temat rozpoznawania i wyrażania swoich uczuć. Z zajęć skorzystało 90 dzieci.

POETYCKO-MUZYCZNA PODRÓŻ PRZEZ ŻYCIE

4 maja 2015 – w sali audiowizualnej biblioteki odbył się koncert poetycko-muzyczny zatytułowany „Podróż przez życie”. Z publicznością spotkała się pisarka Gitta Rutledge, która pod takim tytułem promowała swoją autobiograficzną książkę. Pisarce towarzyszył zespół Jacques de Chiffon.



Zenon JAHNS

Starosta Śremski

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89,
tel. 61 2835938, kom. 533 875 030
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Okladka:

Fot. Szymon Majewski

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego:

Patrycja ŁUKOMSKA

Okladka:

Aranżacja: - Szymon Majewski

Skład i druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



UL. TADEUSZA KOŚCIUSZKI
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM SREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI

